

JAMES BALDWIN

"BLUES DLA PANA CHARLIE"

/Blues for Mister Charlie/

Przekład i adaptacja:

Irena Babel

./Prapremiera - Marzec 1964 Hitors Studio

Broadway. Reż. Elia Kazan/

O S O B Y :

MERIDIAN HENRY,

pastor murzyński - ^{Fryzlewis} ~~Włodarczyk~~

TOM

Olzale

KEN

Michus

ARTUR

murzyńscy studenci

JUANITA

Lutostawska

LORENZO

Kozak

PETE

Jogalle

MATKA HENRY,

matka Meridiana - ^{Giducha}

LYLE BRITTEN

biały właściciel sklepu - ^{Wieroch}

JO BRITTEN

jego żona - ^{Juu}

JAMES PARNELL,

wydawca miejscowej gazety - ^{Ryptel}

RYSZARD,

syn Meridiana - ^{Włodarski}

PAPA D,

właściciel baru z automatami - ^{Wucwik}

HAZEL

~~Szarynowska~~

LILIAN

~~Fialkowska~~

SUSAN

~~Rakowska~~

RALPH

biali mieszkańcy miasta ^{Gintner}

ELLIS

^{Korecha}

WIELEBNY PHELPS - ^{Smelo}

GEORGE

PRZEDSTAWICIEL STANU - ^{Szanięcki}

OBRONCA POKRZYWDZONYCH ^{Sopocko}

SEDZIA ^{Beduarczyk}

DZIELNICA CZARNYCH - ^{Dobrucha - Michus}

DZIELNICA BIAŁYCH - ^{Gintner - Lemewic}

Parafianie kościoła wielebnego Henry, sędziowie przysięgli, Czarni, Biali.

Koicy - ^{Krymochalski}

Dekoracja symultaniczna, której szkielec w pierwszej i ostatniej scenie jest sądem, a w pozostałych scenach kościołem murzyńskim. Kościół i sąd znajdują się po dwóch stronach ulicy, miasta w Południowej Ameryce; nie powinno ująć uwagi publiczności w aktach odbywających się w kościele ani sklepienie sali sądu, ani amerykańska flaga, tak jak w aktach odbywających się w sądzie powinna ona zauważyć schody kościoła i krzyż.

Kościół jest podzielony przejściem na dwie nawy. Drzwi wejściowe, w głębi sceny, są na wprost publiczności. Kazalnica, umieszczona na froncie sceny pod takim kątem, że pastor zwracając się do wiernych mówi równocześnie do publiczności. W scenach sądowych kazalnicę zastępuje podest dla świadków.

Przejście w kościele będzie spełniało w sądzie rolę granicy między dzielnicą białych i czarnych. Wszystkie działania wśród czarnych będą się odbywały po jednej stronie, a działania wśród białych po przeciwnej stronie sceny, o czym należy pamiętać, ponieważ proces odbywa się w sądzie z obowiązującą segregacją rasową. Pokój Ryszarda sklep Lylea, bar Papy D, kuchnia Jo itp. powinny istnieć tylko w wyobraźni widza, nie mogą bowiem dominować nad zasadniczym szkieletem, albo ściślej nazywając rzecz, oprawą, o której mowa powyżej.

W scenie morderstwa środkowe przejście spełnia rolę przepaści. Scena powinna być tak zbudowana, by publiczność uświadomiła sobie ogrom tej przepaści i żeby Ryszard w chwili upadku zniknął jej z oczu, jak kamień w otchłani.

Sąd. Sala sądowa jest niezwykle wysoka, zakńczona kopułą. Oslepiającą biel ścian, uwypuklona ciężkimi i jakby złowróbnymi złoceniami. W środku, na podwyższeniu, stół sędziowski. Patrząc w dół z tego

po obu jego stronach, widzimy czarnych i białych mieszkańców miasta, dalej przysięgli, fotografowie i dziennikarze z całego świata. Mikrofony i kamery telewizyjne. Poza otwartymi drzwiami powinniśmy się domyślać tłumów ludzi, a od czasu do czasu powinno być słychać ich głosy i pomruk - jak również śpiew w kościele. Zanim kurtyna pójdzie w górę, słychać śpiew z kościoła: "Mówiłem, że nie powiem nikomu".

Poprzez śpiew słyszemy młotek sędziego. Kurtyna idzie w górę.

Sąd wręci I.

(112)

WOZNY

/woża/

Pani Józefina Gladys Britten!

~~/Jo zbliża się do podestu dla świadków. Słyhać płacz dziecka/~~

DZIELNICA
CZARNYCH

Człowieku, więc to jest ta dama z Południa, dla której miałbyś ryzykować życie?

DZIELNICA BIAŁYCH

Widzicie, jak chcą odwrócić sprawę. ^{*Craven*} ~~Murzyni~~ przyszli tu zobaczyć, jak nas będą wieszać.

PRZEDSTAWICIEL
STANU

W jakim stosunku pozostaje pani do oskarżonego?

JO

Jestem jego żoną.

PRZ.STANU

Zechce nam pani opowiedzieć własnymi słowami pierwsze zetknięcie ~~xx~~ z nieżyjącym Ryszardem Henry

Dz.BIAŁYCH

Nie bój się, mów tylko prawdę!

DZ.CZARNYCH

I oto idziemy - z biegiem rzeki!

JO

Więc - byłam w sklepie i siedziałam za kontuarem, kiedy naraż wszedł ten czarny chłopak i zaczął wykrzykiwać okropne rzeczy. Nie poznałam go, wiedziałam tylko, że to któryś z naszych Murzynów. Używał słów okropnych, okropnych.

PRZ.STANU

Czy panią obrażał? Obrażał panią?

JO

Mówił różne rzeczy, ohydne rzeczy, jakbym - tak - ja - k była ciemnoskórą dziewczyną - tak to wyglądało. Tak, jakby spotkał na rogu ciemnoskórą dziewczynkę i chciał ją, i chciał ją wziąć - na jedną noc! Przeraził się. Nie widziałam nigdy przedtem tak zachowującego się kolorowego chłopaka. Zachowywał się jak pijany, albo jak wariat, albo jakby był pod wpływem narkotyków. Nie widziałam nigdy nikogo, ktoby się po pijanemu tak zachowywał. Wywracał oczami, tak, jakby go paliły wnętrzności. Usiłowałam zapanować nad sobą, bo nie chciałam zdenerwować Lyle'a - wszyscy wiedzą jaki jest porywczy, - który przybijał coś właśnie za sklepem.

PRZ.STANU

Proszę mówić dalej. Co stało się potem?

JO

Więc on - ten chłopak - chciał kupić dwie coca-cole, bo przed sklepem stał jego przyjaciel.

PRZ.STANU

Przyprowadził przyjaciela? Nie przyszedł sam? Czy ten drugi chłopiec wszedł do sklepu?

JO

Nie. Wtedy jeszcze nie wszedł - ja...

DZIŁNIKA
CZAJNYCH

Dalej dziwko! Wiemy co będziesz mówić. Wypluj to.

JO

Ja - dałam mu te dwie cole, a on - próbował chwycić mnie za rękę i przyciągnąć do siebie, a ja - ja - przycisnął się do mnie bardzo blisko i mocno, i och był jak zwierzę. Czuję jego pot. I próbował mnie pocałować, i wciąż szeptał okropne paskudne rzeczy i przeraziła się, i zawołałam Lyle'a! Lyle przybiegł z za sklepu i kiedy ten chłopak zobaczył, że nie jestem sama, zawołał tego drugiego chłopaka z zewnątrz - i ten drugi wbiegł zaraz i obaj rzucili się na Lylea i przewrócili go.

- PRZ.STANU Co było przyczyną, że postanowiła pani nie zgłaszać tego zdarzenia, tej niesprovokowanej napaści, władzom zwierzchnim?
- JO Mieliśmy już tyle kłopotów w tym mieście.
- PRZYSTANU Jakich kłopotów, pani Britten?
- JO Z kolorowymi. Przyjeżdża teraz pełno agitatorów z Północy i podburzają ich tak, że już nie można spać spokojnie.
- PRZ.STANU Więc pani, jako lojalny obywatel tego miasta robiła wszystko, żeby zapobiec kłopotom? Mimo, że została pani tak brutalnie napadnięta przez Murzyna z Północy, narkomana i obłąkanego?
- JO Tak. Nie chciałam przysparzać nowych kłopotów. Zmusiłam Lyle'a, żeby o tym nie mówił. Myślałam, że to jakoś przejdzie. Wiedziałam, że tato tego chłopaka jest kaznodzieją i że będzie z nim o tym mówił, jak się zachował. Ale pomimo tego całe miasto za chwilę już o tym wiedziało. I okazało się, że wszyscy kolorowi są po stronie tego obłąkanego chłopaka. A Lyle był zawsze taki dobry dla kolorowych. /Smiechy wśród czarnych/.
- PRZ.STANU Pani Britten, tego wieczoru, kiedy wymieniona zbrodnia została dokonana - albo raczej tego ranka - - bardzo wczesnego ranka 24 września - gdzie była pani i jej mąż?
- JO Byliśmy w domu. Na drugi dzień usłyszeliśmy, że chłopak ~~zginął~~ zaginął.
- OBRONCA
POKRZYWDZONYCH Czy ten usiłowany gwałt nie wydaje się rzeczą raczej nieprawdopodobną, zważywszy, że sklep jest

miejszem, gdzie ludzie wchodzą i wychodzą, i że, co więcej, jest ob położony przy ruchliwej drodze, uczęszczanej stale przez pieszych i samochody i zważywszy, że .aż pani, który posiada opinię gwałtownika, i jest - według pani własnych słów "bardzo porywczy" - pracował właśnie na tyłach sklepu?

JO On nie wiedział, że Lyle był za sklepem.

OBRONCA Ale wiedział, że ktoś tam jest, skoro według pani zeznania mąż "coś tam przybijał".

JO Mówiłam, że chłopak był obłąkany, albo pod wpływem narkotyków.

DZ.CZARNYCH Czy skyszeliście kiedy, żeby człowiek w takim stanie usiłował kogoś zgwałcić?

JO Nie powiedziałam, że to był gwałt.

OBRONCA P. Czy w momencie, kiedy mąż pani wszedł z za sklepu w młotkiem w ręce, szamotała się pani z panem Henry?

JO Nie, wtedy byłam już wolna.

OBRONCA P. Więc mąż pani zna tylko z relacji tę wzwyż wymienioną napaść? Pani opowiedziała mu, że Ryszard Henry usiłował obrazić ją i robił jej nieprzyzwoite propozycje? Proszę o odpowiedź pani Britten.

JO Tak. Musiałam - musiałam mu powiedzieć. Jestem jego żoną.

OBRONCA P. I to bardzo lojalną. Pani powiedziała mężowi, że Ryszard Henry usiłował ją napaść, a potem prosiła go, żeby nie wyciągał z tego wniosków?

JO Tak było.

OBRONCA P. I mimo, że byłem pod wrażeniem faktu, że jego żona o mało nie została zgwałcona przez Murzyna zgodził się przebaczyć, zapomnieć i nie dziakać dalej. Zgodził się nie żądać sprawiedliwości i nie wymierzać jej samemu?

JO Tak.

OBRONCA P. We wcześniejszych zeznaniach, parę miesięcy temu, zeznała pani, że mąż jej, spędził tę noc w sklepie. Teraz zeznaje pani, że wrócił przed pierwszą i zaraz poszedł spać. Jak pogodzić te sprzeczności?

JO To proste. Pomyliłam daty. Pomieszałam noce. Spędził ich tyle w sklepie!

SEDZIA

Świadek może odejść.

~~/Je - opuszcza podest świadków - wyciemnienie/~~

~~/Dzielnica czarnych. Kościół. Zaczynają się śpiewy żałobne. Meridian, Tom, Ken i Artur/~~

Scena 1

MERIDIAN Nie, nie, nie! Musisz to powiedzieć z przekonaniem, tak, jak oni rzeczywiście mówią: Murzyn, Murzyn, Murzyn Murzyn! Sposób w jaki ty to mpwisz, Tom, brzmi jakbyś usiłował być serdecznym. A nie tak to brzmi w ich wykonaniu. Pamiętaj o wszystkim co się stało. Pamiętaj, że będzie tu pogrzeb - jutro wieczór. Pamiętaj dlaczego. Zaczynaj - no, jeszcze raz.

TOM

Ty brudny Murzynie, paskudny czarny bękarcie, co ty tu w ogóle robisz?

MERIDIAN

To już dużo lepiej. Dużo, dużo lepiej. Dalej.

TOM

Hej, chłopak, gdzie twoja matka? Założę się, że wyleguje się bardzo sfatygowana w łóżku, prawda chłopak?

MERIDIAN

To brzmi jak należy!

- TOM Hej, chłopak - ile twoja matka bierze? Ile bierze twoja siostra?
- KEN Ile bierze twoja żona?
- MERIDIAN No, teraz chwyciliście. Naprawdę chwyciliście to teraz. To są oni. Przechadzaj się Artur, spaceruj.
- TOM Zabierajcie swoje tyłki z tych ulic, chłopaki, albo zrobimy wam małe obrzezanie - obetniemy wam te czarne ogony - słyszycie?
- MERIDIAN Dlaczego ~~nie~~ wszyscy tak tu stolicie? Złapcie sobie Murzyna. Złapcie! /bijatyka/ Dobrze, dobrze! No, a teraz dalej, dalej.
/Ken wysuwa się i pluje w twarz Arturowi/
- ARTUR Ty czarny sukinsynie, czego tu, u diabła, szukasz, co ci się zdaje? Ty - czarny skurwysynie!
- MERIDIAN Zatrzymaj to! Zatrzymaj! Zatrzymaj!
/Meridian ociera twarz chłopcu. Wszyscy są rozdygotani, wchodzi matka Henry/
- MATKA HENRY Idą. Zdaje się, że dostali za swoje.
/Wchodzi Juanita, Lorenzo, Pete, Jimmy i inni Murzyni, niosąc transparenty - wyczerpani poranieni i rozczochrani. Pete płacze. Transparenty mają napisy w rodzaju: "Żądamy pokoju", "Wydajcie nam mordercę", "Każdy człowiek ma prawo głosu" itp./
- JUANITA Mieliśmy ich zwyciężyć!
- LORENZO Mieliśmy być niewzruszeni! /śmiechy/ I mimo to dziś daliśmy się "wzruszyć". Niektórzy z nas nawet do łez.
- MERIDIAN Juanita, co się stało?

JUANITA Och, tylko jeszcze jeden więcej sobotni wieczór w pożądannym mieście.

MERIDIAN Chodź tu, Pete, chodź stary. Przestań. Przestań.

LORENZO Nie ma się czego wstydzic. Nie ma się czego wstydzic ten smarkacz. Ale kiedy tak stoisz i pozwalasz tym białym bękartom walić się po ^{tyłku} dupie - czujesz się jak idiota. Cholera, gdybym choć raz mógł postąpić tak, jakbym chciał - przestań płakać Pete do cholery!

JUANITA ~~LORENZO~~, jesteś w kościele.

LORENZO Aha. Ale chciałbym, na Boga, być ^{świadcze bogami} w arsenale. Przepraszam Meridian i Matko Henry - to nie było przeznaczone dla was. Nie rozumiem was, nie rozumiem Meridiana. To był jego syn, to był twój wnuk, matko, ten którego zabito, zamordowano w tym tygodniu, a wy siedzicie tu, w tym - w tym - domu tego cholernie wszechmogącego Boga, który nie dba o to co się dzieje z kimkolwiek, z wyjątkiem oczywiście białych. Matko Henry mam dużo szacunku dla ciebie i szanuję także Meridiana, ale Bóg białych ludzi jest biały. To jest biały, który nas linczuje i pali i kastruje i gwałci nasze kobiety i obrabowuje nas ze wszystkiego, co stworzyło człowiekiem poprzez wszystkie wieki. Więc dlaczego siedzimy tu wszyscy w Jego domu? Gdybym Go dostał w swoje ręce, wyciągnąłbym Go z nieba i włókł poprzez miasto na postronku.

MERIDIAN Nie, nie zrobiłbyś tego.

LORENZO Nie zrobiłbym? O zrobiłbym. Zrobiłbym!

JUANITA Wtedy nie byłbyś ani trochę lepszy od nich.

LORENZO Nie chcę być lepszy od nich, - dlaczego mam być lepszy? Lepszy? Mam być lepszy jak wycieraczka do butów - czy lepszy jak trup? Czasem już sam nie wiem. Demonstrowaliśmy - bez użycia siły - więcej niż rok i wszystko

cośmy osiągnęli, to to, że wpuścili nas teraz do tej rozwalonej biblioteki, która była już w 1870 przestarzała, i do której nikt nadal nie chodzi, no bo kto czyta w tym mieście? A zapłaciliśmy za to sam już nie wiem ile tysięcy dolarów w gotówce, Jerome jest dotąd w szpitalu i wszyscy wiemy, że Ruthie nigdy już nie będzie tą rozbawioną dziewczyną, jaką była. To za wysoka cena! A teraz pikietujemy to wielkie kino, do którego nie chciałbym pójść nawet gdyby chodziło o zakład. Dziękuję uprzejmie za Yula Brynnera i Doris Day. Mogę bez nich żyć. Ale dotąd nie mamy jeszcze prawa do zawodu elektryka czy hydraulika, wciąż jeszcze nie wolno nam przechodzić przez park, a naszym dzieciom nie wolno korzystać z pływalni. Albo ci ludzie, którzy robią wszystko, żeby nas zabijać, a nam nie wolno mieć nawet broni. Gliny nas nie obronią. Oni zwożą ludzi pokazują im gdzie jesteśmy i mówią: "Bierzecie ich - oni wam nic nie zrobią - to przecież tępi Murzyni"!

MERIDIAN

Czy aresztowali kogoś dziś wieczór?

PETE

Nie, mają pełne ręce roboty, żeby wytłumaczyć w jaki sposób ciało Ryszarda znalazło się w tych krzakach.

LORENZO

To było szaleństwo. Cały czas chroniliśmy się przed cegłami i modliliśmy się, żeby wrócić do domu zanim kogoś zabiją.

MERIDIAN

Nie spoczne dopóki oni nie wytoczą procesu mordercy. Człowiekowi, który zabił mego syna.

LORENZO

Ale on przedtem już raz zabił Murzyna, o czym ja i wszyscy wiemy. I nic się nie stało. Szeryf poprostu wpakował trupa do ziemi i o wszystkim zapomniał.

MERIDIAN

Parnell mi pomoże.

PETE

Meridian, wiesz dobrze, że Parnell nie poleci im aresztować swego zasranego kumpla. Przepraszam Matko Henry.

MATKA HENRY W porządku synu.

MERIDIAN Ale Parnell nieraz dał dowody, że jest naszym
wypróbowanym przyjacielem. To jedyny biały w tym
mieście, który naprawdę nadstawia karku dla sprawie
dliwości. ~~Wizy~~ Walczy o zrobienie tego procesu -
- mogę wam nawet opowiedzieć jak uparcie walczy.
Gdyby nie on, to byłaby mała nadzieja.

LORENZO Ja nie jestem taki naiwny, jak wy. Nie dowierzam
ludziom.

MERIDIAN Nie powinniśmy być zbyt podejrzliwi, Lorenzo.

LORENZO Mam prawo być zły, tak jak każdy inny.

MERIDIAN Nie, nie masz.

LORENZO Dlaczego nie?

MERIDIAN Dlatego, że ty wiesz więcej.
/wchodzi Parnell/

PARNELL Hallo! Przejaciele, przynoszę dobre nowiny - ku
wielkiej radości. Czy to tak brzmi Meridian?

JUANITA Parnell!

PARNELL Wpadłem na chwilę. Przyszedłem tylko powiedzieć, że
został wydany nakaz aresztowania Lylea.

JUANITA Zaaresztują go? Wielkiego Lylea Brittena. Chciałabym
wiedzieć jak tego dokonałeś?

PARNELL Nie jestem wpływowym człowiekiem, Juanito, ale mam
swoje małe chody.

JUANITA Ale teraz przez wiele, wiele dni, mnóstwo ludzi
w naszym mieście nie będzie chciało z tobą mówić,
dziecinko.

PARNELL Mam nadzieję, że wy zechcecie. Nie trzeba mi innego

towarzystwa. A teraz muszę pójść do Lylea i ostrzec go. Jest moim przyjacielem i jak by nie było, ja to spro- wokowałem - a potem muszę zredagować wzmiankę w mojej gazecie.

JUANITA A więc to prawda.

PARNELL Tak, to prawda.

MERIDIAN Kiedy mają go aresztować?

PARNELL W poniedziałek. Będziesz później, Meridian? Wpadnę, jeśli można.

MERIDIAN Będę.

PARNELL Dobra. Przytryndam się. Dobranoc wszystkim, przykro mi, ale muszę lecieć.

MERIDIAN Dobranoc.

JUANITA Dziękuję ci, Parnell.

PARNELL Nie dziękuj mi kochanie. Postąpiłem tak jak należy. Do zobaczenia, Meridian. /Parnell wychodzi/

MERIDIAN Nie wierzę, żeby go skazali.

JUANITA Skazali, skazali. Chciałbyś mieć raj na ziemi. Jeszcze go nie aresztowali. A poza tym, dlaczego mieliby go skazać? Właśnie jego? Nie jest wcale gorszy od innych. Jest cenionym przedstawicielem rasy, której czystość i godność będą go broniły.

/Dzielnica białych: Lyle trzyma swego pierworodnego syna wysoko nad głową/

Sveva 2

LYLE Hej, stary sikaczu, słyszysz mnie?, paniczu? Spodziewam się, że jako dżentelmen nie zsiuszasz się, kiedy tata posadzi Cię na kolanach.



/Wchodzi JO/

Na strasznie duży pęcherz, jak na taką małą osóbkę.

JO Rozgłoszę, że odziedziczył go po tobie.

LYLE Patrzcie, jaka suchwała. / podaje jej dziecko/ Przyznasz mi rację, stary sikaczu? Prawda, że mama zaczyna być suchwała? Jak myślisz, co mam z nią zrobić?

JO Powiedz tatusiowi, że mógłby spać we własnym łóżku, zamiast przychodzić tu rozrabiać skoro świt.

LYLE Powiedz mamie, że gdyby spała tak jak potrzeba i nie zwracała uwagi na twoje zachcianki, braciszku, to nie wiedziałab kiedy przychodzić rozrabiać.

JO Wydaje mi się, że muszę zwrócić uwagę także na twoje zachcianki.

LYLE Tylko nie zaczynaj~~o~~ podejrzeniami. Byłem poprostu w sklepie. To wszystko.

JO Do trzeciej czy czwartej nad ranem?

LYLE Tak, bo mam pewien pomysł w związku ze sklepem. Chciałbym go rozbudować i robiłem plany w jaki sposób to zrobić.

JO Myślisz teraz o rozbudowie. W tej chwili nie mamy przecież wcale obrotów. I gdyby w soboty nie przyjeżdżali z prowincji, to nie wiem, co by z nami było. Teraz nie czas na rozbudowę. Z trudem utrzymujemy to co mamy.

LYLE Cholera! Murzyni wrócą, nie bój się. Minie im ten obecny szal. Już się zmęczyli tym, że muszą jeździć 40 mil do drugiego stana po zakupy - wielu z nich nie ma samochodów.

JO Jeśli nie mają samochodów, to mają przyjaciół z samochodami.

LYLE Ale przyjaciele też się zmęczą. Josel przyszedł parę dni temu do sklepu...

- JO Papa D? On się nie liczy. Jego zawsze można owinąć koło małego palca.
- LYLE Chcesz słuchać? Przyszedł parę dni temu do sklepu, żeby kupić worek mąki i powiedział mi- że Murzyni są już zmęczeni tym gonieniem po całym świecie, żeby mieć co włożyć do garnka. Wreszcie przestaną jeździć 40 mil po worek mąki. O czym myślałaś, mówiąc, że Joel się nie liczy?
- JO Nie świadczy o kimś dobrze jeśli jego własni ludzie źle o nim mówią.
- LYLE Joel ma zdrowy rozsądek. Naprawdę cenię go wyżej, niż wszystkich białych. On wie, co jest dobre dla swoich ludzi.
- JO /wkłada dziecko do kołyski/ Jeżeli będziemy tylko raz w tygodniu sprzedawać worek mąki, to mały nie pójdzie do gimnazjum /pauza/ W jakim sensie chciałabyś rozbudować sklep?
- LYLE Chciałbym go zrobić bardziej - tak - bardziej kolorowym. Ludzie lubią barwność.
- JO Chciałabym powiedzieć, że Murzyni lubią barwność.
- LYLE Do cholery, Jo, nie prowadzę sklepu tylko dla Murzynów, Czy możesz mnie wysłuchać? Myślę, że go jakoś upiększę. Dam na froncie nowy neonowy napis i ponieważ nie wykorzystujemy całego lokalu - dla czego nie mielibyśmy wprowadzić sprzedaży sukien damskich? Nic nadzwyczajnego, a zaręczam ci, że to zrobi duży ruch w interesie.
- JO Nie wiem. Większość kobiet, które znam, kupuje suknie u Bentona, w śródmieściu.
- Lyle Ale nie Murzynki - w każdym razie u nas będą mogły kupić to samo. Białe damy, myślę...
- JO Nie, to by nie było to samo.

- LYLE Dlaczego nie? Suknia jest suknia.
- JO Ale lepiej brzmi, jeśli się powie, że kupiło się coś u Bentona w śródmieściu. Poza tym skąd weźmiemy pieniądze na tę rozbudowę?
- LYLE Wezmę pożyczkę z banku. Poproszę Parnella, żeby ją podpisał razem ze mną, albo żeby namówił któregoś ze swoich bogatych przyjaciół, żeby ją podpisali.
- JO Dzwonił do ciebie Parnell i nie zastał cię dziś w sklepie
- LYLE Jak to nie zastał mnie dziś w sklepie?
- JO Tak, Parnell dzwonił i mówił, że próbował cię złapać w sklepie, ale nikt nie podnosił słuchawki.
- LYLE Nie było wcale ruchu, więc poszedłem się przejść.
- JO Mówił, że ma dla ciebie złe wiadomości.
- LYLE Jakie złe wiadomości?
- JO Nie powiedział. Ma wstąpić wieczór i powie ci je sam.
- LYLE Co to znaczy?
- JO Myślę, że chcą cię aresztować.
- LYLE Nie mogą! Jeszcze nie zwariowali!
- JO Myślę, że mogą. Uprzednio mieliśmy już tyle przykrości w tym mieście. A teraz ten - ten zabity chłopak...
- LYLE Nie mogą mieć żadnych dowodów.
- JO Nie. Ale ty byłeś ostatni, który widział tego obłąkanego chłopaka. I teraz każdy przypomina sobie ten poprzedni wypadek.

LYLE To było we własnej obronie. Sam szeryf tak powiedział. Do diabła, nie jestem mordercą. Uważam, że tylko, że niektóre rzeczy nie są tu w porządku.

JO Nikt już więcej nie słyszał o tej biednej dziewczynie, jego żonie?

LYLE Nie. Po prostu zniknęła.

JO Nigdy już więcej o niej nie słyszałeś?

LYLE Nie mogłem słyszeć więcej niż inni. Ona się po prostu gdzieś wyniosła - wiem, że miała kogoś w Detroit. Pewnie tam pojechała.

JO Żal mi jej. Była taka opuszczona, kiedy ją widziałam parę razy jak wałęsała się po mieście - i była taka młoda. Ładna była ta mała.

LYLE Wyglądała jak dziewczynka. Za młoda była na żonę. Za młoda była dla niego.

JO To stało się w sklepie?

LYLE Tak.

JO Ludzie różnie gadali. I tego boję się teraz...

LYLE Gadanie nic nie znaczy. Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś w to co słyszałaś.

JO Ale wielu uwierzyło. Wielu wierzy i teraz.

LYLE Ale ty nie wierzysz.

JO Nie. /po pauzie/ Wiesz, w poniedziałek mija rok, jak jesteśmy po ślubie.

LYLE Tak i ~~nikt~~ nikt nie może nam nic zarzucić. Mały nie ma więcej niż dwa miesiące.
/dzwonek/

- JO To Parnell.
/Wchodzi, Lyle spaceruje, zagląda do kołyski.JO i Parnell wchodzi/
- LYLE Nareszcie, stary kotrze, widzimy twoją gębę. Taki jesteś zajęty tymi murzynami, Sen nie masz wcale czasu dla białych. Czy nie masz przypadkiem jakiej Murzyńskiej dziwki? w tamtej stronie miasta? Oświadczam ci, że....
- PARNELL Pani Britten, przepraszam panią za męża, naprawdę przepraszam. Obawiam się, że nie zrobiła pani dobrego wyboru. Gdybym spotkał panią wcześniej, droga pani i gdybym się wydał pani sympatyczny, ileż cierpień bym pani zaoszczędził. Czy jest w tym domu coś do picia? Proszę się nie sprzeciwić - obaj mamy ochotę na kieliszek. Usiądź.
- LYLE Przynieś coś do picia, staruszko.
/Jo przynosi szklanki, lód itp., nalewa/
- LYLE Co porabiałeś?
- PARNELL Musiałem się przeweksłować. W tym tygodniu nie bronilem kolorowych - tylko ciebie. Przed chwilą byłem u naczelnika policji.
- LYLE Jak się ten stary łajdak miewa?
- PARNELL Chyba dobrze. Ale to naprawdę stary łajdak, Lyle - wydał rozkaz aresztowania cię.
- LYLE Chce mnie aresztować? Myśli, że to ja zabiłem tego chłopaka?
- PARNELL To co on myśli nie ma z tym nic wspólnego. Tym razem zaszkły tak szczególne okoliczności, że to one zmusiły go do tej decyzji. Możemy być pewni, że gdyby znalazł jakąś inną możliwość, nie kazałby cię aresztować. Ten ptasi mózdzek z zajęczym sercem i wielkim zadem nie zaaresztował by niko go z wyjątkiem ślepych żebraków i kolorowych kobiet, gdyby miał jakiś wykręt. Oskarżają cię o morderstwo.

JO Morderstwo!

LYLE Morderstwo?

PARNELL Morderstwo.

LYLE Nie jestem mordercą, - wiesz o tym.

PARNELL Ale wiem także, że ktoś zabił tego chłopca. Ktoś wpakował mu dwie kule w brzuch i wrzucił jego ciało w hańszce obok toru kolejowego tuż za miastem. Ktoś to wszystko zrobił! Płacimy kupę forsy kilku duplastym facetom z ptasimi mózdkami i zajęcym sercem aby zniechęcali ludzi do takiej roboty. Ale mówiąc prawdę, to jeszcze nikogo nie zniechęcili, - i dalej my musimy szukać tego, który zabił chłopca. A ty mój przyjacielu, według zeznań Joela Davisa Zwanego. Papą D, byłeś ostatnią osobą, która widziała chłopca żywego. No i w końcu wszyscy wiedzą, że go nie lubiłeś.

LYLE Nikt go nie lubił.

PARNELL Ech! Ale ktoś go zabił. Ktoś. I musimy znaleźć tego kogoś. I ponieważ byłeś ostatnią osobą, która go widziała za życia musimy cię aresztować, żeby oczyścić cię z podejrzeń albo skazać.

LYLE Oni mnie nigdy nie skażą.

PARNELL Jeśli o to chodzi, może masz i rację, ale będziesz aresztowany

LYLE Kiedy?

PARNELL W poniedziałek. Oczywiście możesz zawsze zbiec do Meksyku.

LYLE Dlaczego miałbym uciekać?

PARNELL Nie twierdzę, że powinieneś uciekać. Ale jak to szybko zrobisz, namówię twoją żonę - żeby rozeszła się z tobą i wzięła ślub ze mną.

- JO Jeśli to natychmiast nie wygoni go z miasta, to już nie wiem co może go wygonić. Złotko, ten człowiek daje ci wielką szansę. Skorzystaj z niej.
- LYLE Przestańcie gadać bzdury. Wydaje ~~mi~~ mi się że to nie wygląda dobrze. Słowo daje nie rozumiem, co naszko tych ludzi w mieście.
- PARNELL Tak to nie wygląda dobrze. Ale gdyby ten chłopak był biały, to by wyglądało jeszcze gorzej, a ty byś siedział już dawno za kratkami. Co masz na myśli, mówiąc, że nie wiesz co naszko tych ludzi w mieście?
- LYLE Że robią tyle szumu o Murzyna i to o Murzyna z Północy.
- PARNELL Urodził się tu i jest synem wielbnego Meridiana Henry.
- LYLE Tak długo go tu nie było, że może uchodzić za Murzyna z Północy. Wyjechał tam i kiedy stracił wszystko, wrócił, żeby się awanturować, i w dodatku mpwiono mi, że to narkoman. I o co tyle szumu? Prawdopodobnie zabił go jakiś Murzyn - zawsze to robią - ale nikt nawet nie pomyślał o aresztowaniu któregośkolwiek z nich. Czy Murzyni stali się nagle u nas święci?
- PARNELL Och Lyle, nie przyszedłem tu, żeby dyskutować z tobą o świętości Murzynów. Jestem tu, żeby ci zakomunikować, że wydano nakaz areztowania cię. Ty może uważasz, że zdeprawowany na Północy kolorowy chłopak, który wraca do domu próbując się pozbierać, zasługuje na śmierć, ale ja nie!
- LYLE Mpwiszbtak jakbyś myślał, że mam coś przeciw kolorowym, a tak nie jest. I nigdy nie było, przez całe moje życie. Ale ni ch mnie szlag trafi jeżeli dam się z nimi wymieścić. To wszystko. Nie zgodzę się na to, i to wszystko. Nie chcę, żeby wielki murzyński cap leżał obok JO, a to do tego prowadzi. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. Jestem temu przeciwny i zrobię wszystko, co powinienem zrobić, żeby do tego nie dopuścić - tak, zrobię!

- PARNELL Muszę iść.
- LYLE Gdzie się tak śpieszysz? Zostań, zjedz coś z nami.
- PARNELL Loretta czeka. Zjem z nią coś. A potem mam coś do załatwienia na drugim końcu miasta.
- LYLE Co oni tam gadają? Modlą się pewnie w dzień i w noc, żeby mi przytrzasnęli tyłek prawda? Mam to gdzieś.
- PARNELL Miej. W ten sposób życie jest prostsze. Właściwie to wszystkiemu zawinił Papa D.
- JO Mówiłam ci, że nie jest pewny. Mówiłam ci.
- LYLE Nie wiem co go opętało. Znamy się tyle lat. Postarzał się ~~jak~~ Idź i powiedz mu, że sobie coś ubzdurał ze mną i z tym chłopakiem. Powiedz mu, że rozmawiałeś ze mną, a ja twierdzę, że musiało mu się coś pomylić.
- PARNELL Wpadnę jutro jeśli można. Dobranoc Jo, dziękuję ci. Dobranoc Lyle,
- LYLE Dobranoc stary.
- JO Wyprowadzę cię.
/Jo i Parnell wychodzą. Lyle spaceruje tam i z powrotem/.
- LYLE No tak, nie jest dobrze. Ale nie mnie skażą. Nigdy w świecie. /zagląda do kołyski/ Mam rację stary sikaczu?
Selva 3. *Zutano*
/DZIELNICA CZARNYCH. Kościół jak poprzednio/
- LORENZO A kiedy zacznie się proces, będę na nim codziennie - to naprzeciwno, w tym sądzie, gdzie tak hojnie i przez tyle lat skazywano nas na śmierć.
- MATKA HENRY Nienawidziłam ich także synu, ale teraz już ich nie nienawidzę. Stali się zbyt żałośni.
- MERIDIAN Nie ma świadków.

JUANITA Meridian, ach Meridianą

MATKA HENRY Pamiętacie tą piosenkę, którą tak lubił?

MERIDIAN "Śpiewam bo jestem szczęśliwy" -

JUANITA Śpiewam bo jestem wolny

PETE Bo moje oczy widzą wróble -

LORENZO I wiem, że one widzą mnie".
/muzyka bardzo cicha/
Była też inna piosenka, którą lubił, piosenka o więzieniu i światłach pociągów, które co noc o północy, oświetlały więźniów. Słyszę go kiedy śpiewa: "O Panie, budzisz się co rano, I słyszysz dzwonki dzwoniące!...

MATKA HENRY Piękny miał głos.

LORENZO Miał świetną pozycję w Nowym Jorku, zanim się załamał.

MERIDIAN I schronił się do domu.

MATKA HENRY Nie obwiniaj się miły, Nie obwiniaj!

JUANITA I zbliżasz się do stołu i wdzisz te same stare przedmioty -

JIMMY Wszystko o czym mówiłem wam - i nóż i widelec i patelnię
/muzyka staje się silniejsza/

PETE I jeśli cokolwiek złego o tym powiesz -

LORENZO To będziesz miał do czynienia ze mną.

MERIDIAN Nie ma świadków! *Luzina* (HS)
/światła w kościele wygasają. Widzimy w pokoju Ryszarda który stoi i śpiewa. Ta piosenka jest tu po to, aby Ryszard ożył - Ryszard, który był adorowany w Harlemlu, w Teatrze Apollo - Ryszard, który był wschodzącą gwiazdą Nowego Jorku/
/Pod koniec piosenki wchodzi MATKA HENRY, niosąc tacę z kanapkami, ciastem i mlekiem/
Scena 7 z domu Pastora

RYSZARD Wasza wielmożność traktuje mnie jak królewicza, którym nie jestem. Jestem bezrobotny - skraksonowany śpiewak z gołym tyłkiem. Ale napewno umiem śpiewać, prawda?

- MATKA HENRY Naucz się mówić z większym respektem. Wiesz, że ani ja ani ojciec nie lubimy tego rodzaju wyrażania się w tym domu. Siadaj i jedz, musisz odzyskać siły.
- RYSZARD Po co? Naco mi one?
- MATKA H. Przestań mówić w ten sposób.
- RYSZARD Przestań mówić w ten sposób, my nie chcemy takiego mównia! Nikogo nie obchodzi co ludzie czują, myślą czy robią - tylko przestań mówić w ten sposób!
- MATKA H. Ryszard!
- RYSZARD Dobrze już, dob ze. /rzuca się na łóżko i zaczyna z pasją jeść/ Chciałbym wiedzieć, co ja tu właściwie robię? Na tym zadupiu świata, na tym głębokim, czarnym przerażającym południu.
- MATKA H. Tu się urodziłeś. Tu masz swoich bliskich. Nie nauczyłeś się przyzwoicie zachowywać, nie chciałeś się nauczyć srozumu i w ten sposób wpakowałeś się w biedę i wróciłeś do swoich. Twoje szczęście, że się to gorzej nie skończyło. Chcesz jeszcze mleka?
- RYSZARD Nie miłościwa pani. Proszę siadać.
- MATKA H. Nie mam czasu na twoje błażenstwa. /siada jednak/ Co zamierzasz robić dalej?
- RYSZARD Nie wiem. Jak to możecie znosić?
- MATKA H. Znosić co? Ciebie?
- RYSZARD Życie wśród tych ludzi.
- MATKA H. Z tego co mi mówiono i z tego co widzę, ludzie wśród których byłeś nie wydają mi się lepsi.
- RYSZARD Masz na myśli ciotkę Ednie. Dobra jest, tylko nie bardzo rozgarnięta.
- MATKA HENRY Nie mówię o Ednie. Myślę o tych wszystkich tam, z którymi się zadawałeś. Zdawało mi się, że jesteś mądrzejszy. Słyszysz?
- RYSZARD Słyszę.
- MATKA H. I tylko to masz do powiedzenia?

- RYSZARD Dobrze ci mówić Babciu, kiedy nic nie wiesz o Nowym Jorku, ani o tym co cię tam, może spotkać.
- MATKA HENRY Wiem, co mnie może spotkać wszędzie na świecie. I dobrze znam zło. Chcielibyśmy cię tak wychować, żebyś i ty wiedział że ono istnieje.
- RYSZARD Każdy ma swój punkt widzenia, babciu. Nie mam pewności czy wiem co to jest zło, tak dobrze jak bym chciał.
- MATKA HENRY Miałeś trochę przykrości, Ryszardzie - jak każdy z nas i jesteś trochę zmęczony jak wszyscy. Ale wszystko będzie dobrze. Jesteś młody. Tylko postaraj się mniej chodzić, więcej odpoczywać. Tata kocha cię. Jesteś jego jedynym dzieckiem.
- RYSZARD To rzeczywiście jest powód, babciu. Pozwól mi opowiedzieć o Nowym Jorku. Nigdy nie byłeś na Północy, prawda?
- MATKA HENRY Ojciec mi trochę opowiadał, kiedy wracał od ciebie.
- RYSZARD Tata nic nie wie o Nowym Jorku. Przyjeżdżał tylko na kilka dni i zaraz wracał prosto do domu. W ten sposób nie można poznać Nowego Jorku. Nie ma amę. On wogóle nie widział Nowego Jorku. W końcu zrozumiałem, że on go nigdy nie zobaczy.
- MATKA HENRY Wszyscy młodzi ludzie tak myślą.
- RYSZARD A ty, kiedy byłeś młoda? Czy myślałaś także, że wiesz więcej niż twoi rodzice? Ale założyłbym się że ty wiedziałaś naprawdę więcej - ty czcigodna spryciaro! Kto by cię nie znał - ten by cię kupił!
- MATKA HENRY Nie myślałam tak. Choć mogłam rzeczywiście więcej wiedzieć. Urodziłam się wolna a oni jeszcze jako niewolnicy.
- RYSZARD I dowiedziałaś się czegoś więcej?
- MATKA HENRY Dowiedziałam się tego, co powinnam wiedzieć, żeby umieć dbać o męża i wychowywać dzieci w bojaźni Bożej.
- RYSZARD Wiesz babciu, ja nie wierzę w Boga.
- MATKA HENRY Nie wiesz co mówisz!

RYSZARD

/ po pauzie/

Przekonywałem ojca, że, lepiej będzie jeśli wyjadę do Nowego Jorku, ciocia Edna także go przekonywała, mówiła że tam nie jest tak ciasno czarnym ludziom jak na Południu. A to bujda babciu. Wierz mi. Z początku myślałem sam, że to prawda. Do licha byłem tylko żółto-dzióbem z prowincji, a tam nie ma tych cholernych napisów, że nie wolno iść tu, czy tam. Nie. Ale musisz to dopiero doświadczyć na własnej skórze. Zdawało mi się, że wszystko jest takie zabawne, a Edna jest taka postrzelona i myśli, że wszystko jest zawsze zabawą. No więc mieliśmy - zabawę!

MATKA HENRY

Wiem, że Edna jakoś się zagubiła. Ale dlaczego ty nie wróciłeś? Wiedziałaś, że ojciec chce żebyś wrócił. Ojciec i ja. Oboje.

RYSZARD

Nie chciałem tu wracać jak zbity pies. Jeden zbity pies biegnący do drugiego zbitego psa. Nie, tego nie chciałem. Chciałem, żeby tata był ze mnie dumny, w dniu, w którym wyjeżdżałem, wchodnie wstydziłem się za niego.

MATKA HENRY

Uważaj synu, uważaj. Twój tata jest porządnym człowiekiem. Tata cię kocha.

RYSZARD

Wiem, babciu. Ale ja chciałbym, żeby tego dnia kiedy umarła mama, wziął rewolwer, przeszedł przez ten przekłuty hotel białych i zabił każdego z tych skurwysynów na miejscu. To prawda. Chciałem, żeby ich wszystkich pozabijał. I ten dzień śnił mi się zawsze odkad stąd wyjechałem. Śniła mi się mama, spadająca ze schodów tego hotelu. Moja mama. Nigdy nie wierzyłem, że spadła sama. Byłem pewny, że to jakiś biały zepchnął ją z tych schodów. I wiem że tato myślał tak samo. Ale nie był przy tym i nie wiedział na pewno, i nic nie mógł mówić i nic nie mógł robić. Nigdy nie zapomnę, jak wtedy wyglądał, jak zbity, zbity, zbity, zbity!

MATKA HENRY

Ona spadła, Ryszard. Spadła. Schody były mokre i śliskie i ona spadła.

- RYSZARD Matka sama spasała ze schodów tego przeklętego białego hotelu? Matka została zepchnięta. Sama wiesz, że te białe bękarty zawsze węszyły koło niej - zawsze wkołobyla była piękna i czarna !
- MATKA HENRY Ryszard! Nie możesz zaczynać swego życia tutaj z myślą, że wszystko zło świata pochodzi od białych.
- RYSZARD Nie mogę? Nie mów mi, że nie mogę. Będę traktował każdego z nich tak, jakby był odpowiedzialny za wszystkie zbrodnie, które się kiedykolwiek zdarzyły na świecie. O! Tak! To dlatego, że moja matka umarła i że mój ojciec jest bezsilny. A dlatego jest bezsilny ponieważ jest czarny. A jedynym wyjściem dla czarnych, żeby mogli być silni - to wrzucenie wszystkich białych do morza.
- MATKA HENRY Doprowadzisz się do choroby - do choroby z nienawiści.
- RYSZARD Nie, ja się wyleczę! Wyleczę się właśnie nienawiścią, co ty na to?
- MATKA HENRY To ci się nie uda. To nie udaje się nigdy. Nienawiść to trucizna, Ryszard.
- RYSZARD Nie dla mnie. Nauczyłem się, jak należy ją zażywać. Co rano po troszeczkę - a potem, późną nocą uderzeniowo I jest mi dobrze.
- MATKA HENRY Och, Ryszard, Ryszard, Ryszard.
- RYSZARD Przestań! Ryszard, Ryszard! Mówię ci, że będzie mi dobrze. /wyjmuje ukryty w kieszeni mały rewolwer/
- MATKA H. Co chcesz zrobić z tą bronią?
- RYSZARD Będę ją nosił przy sobie. Ta broń będzie zawsze ze mną.
- MATKA H. Jak dawno ją masz?
- RYSZARD Mam ją od bardzo bardzo dawna.
- MATKA H. Słuchaj - ale jeszcze nigdy ...

RYSZARD Jak dorad jeszcze nie. Ale zrobię to, kiedy będzie trzeba. Może zginę, ale bądź pewna, że wezmę z sobą któregoś z tych bękartów.

MATKA H. Daj mi tę broń. Proszę.

RYSZARD Nie mogę. Oni rozumieją tylko to - nic innego. Nic innego!

MATKA H. Pomyśl o twoim ojcu. Twój ojciec - Ryszard!

RYSZARD Nie mów mi! Słyszysz? /po pauzie/ Nie mów.

MATKA H. Proszę cię, Ryszard!

RYSZARD Zabierz tacę - miłościwa pani - nie jestem już głodny. /po chwili MATKA HENRY zabiera tacę i wychodzi/ /Ryszard wyciąga się na kółku/

JUANITA /za sceną/
Meridian? Matko Henry? Czy jest kto w tym domu? /wchodzi/
O, przepraszam.

RYSZARD Wszyscy są pewnie w kościele i babcia tam chyba poszła pomodlić się za moją duszę.

JUANITA Babcia?

RYSZARD Kto ty jesteś? Znamy się?

JUANITA Tak, napewno.

RYSZARD Nazywasz się Juanita?

JUANITA A tobie na imię Ryszard.

RYSZARD Niech mnie diabli porwą!

JUANITA Ale z ciebie ziółko. Więc w końcu zdecydowałeś się wrócić, chodź niech cię uściskam. Niewiele się zmieniłeś, trochę wyrosłeś, ale napewno nie przybyło ci na wadze.

RYSZARD A z ciebie dalej taka sama wariatka? Dalej masz taki głos, który słychać było z jednego końca miasta na drugi?

JUANITA Byłabś sżania, że to nieduże miasteczko, a mnie tak wcześ-
nie wzywano do wzywania pomocy, że głos mi się szybko
wyrabił.
/wchodzi Pete/
Znasz Pete spive'a? Zjawił się na ringu po twoim wyjeździe.
Chodzi tu do szkoły - o ile to tak można naswać.

RYSZARD Jak się masz chłopie? Skąd pochodzisz?

PETE Jestem z takiej małej dziury koło Mobile.

RYSZARD Czemu nie pojechałaś na Północ, jeśli już się ruszyłaś?
To jest dopiero miejsce. Zginął byś tam - ale jakie zabawny
kociak wyłowili by ci, napewno.

JUANITA Spuśćmy na to zasłonę. Masz kogoś do pary? Masz ochotę
gdzieś się wypudzić?


RYSZARD Zawsze mam kogoś do pary, siostrzyczko. A o czym myślisz?

~~RYSZARD~~ PETE Moglibyśmy pokazać trochę po mieście i może wstąpić gdzieś
na drinka. Albo możemy pojechać. Mam wóz.

RYSZARD Zawsze wiedziałem, że się kiedyś spotkamy, Juanito. Cały
czas tu siedziałam?

JUANITA Oczywiście, skarbie. Wciąż czekałam, że wrócisz do domu.

RYSZARD Nie pozwól się judzić temu kociakowi. Wszystko cośmy wspólnie
robili, to łazili po drzewach.

PETE Cch doprowadziła i mnie do wdrapania się na niejedno. Ale
nie rehabiliśmy tego wspólnie. *Anna* 

Scena 5

Bar z automatami Papy D. Muzyka głośna z automatu, ale mniej głośna
i żywa niż poprzednia piosenka Ryszarda. Pary tańczą twista, trololip,
bardzo żywiołowo. Wszyscy są młodzi. PAPA D. przy kontuarze. Jest wczesny
wieczór. Wchodzi JUANITA, PETE i RYSZARD/

JUANITA Jak ci idzie PAPA D? Przyprowadziłam gościa - poznaj się
go?

PAPA D. Zdaje się, że znam twoją twarz, młody człowieku. Siem na

pewno, że znam twoją twarz! Czekał chwilę, nic nie mów - czy nie jesteś synem Shirelle Anderson?

RYSZARD Nie. Pamiętam Shirelle Anderson, ale nie jesteście krewni.

PETE Zgaduj dalej Pape.

PAPA D. Jesteś synem swego ojca - poznaję po uśmiechu - syn wielkiego Henry. Co porabiasz? Ciaszyni się, że znów jesteś z nami. Zostaniesz trochę?

RYSZARD Tak, panie, pobędę tu trochę.

PAPA D. Tak. Pamiętam cię, kiedy byłeś mały. Ty diabelskie nie dobrze. Jak dawno cię tu nie było?

RYSZARD Wszystkiego osiem lat. Wyjechałem we wrześniu - w przyszłym miesiącu będzie dziesięć.

PAPA D. Tak. Jak się ma tata? A babka? Długo się nie widzieli.

PETE Nie chodzisz do kościoła, Pape?

PAPA D. Wiesz jak to jest. Wybieram się, Bóg wie, że się wybieram.

RYSZARD Mają się dobrze, Pape.

PAPA D. Chcecie coś zjeść?

RYSZARD Zastanowimy się /ciadają/

PETE Stary o każdym coś wie, prawda?

JUANITA I możesz mu wierzyć.

RYSZARD Sprzyja Murzynom?

PETE Tak. Dużo gada o Panu Charlie, mówi, że trzyma z nami z dziećmi - ale nie naraziłby się tantomu za nic. Wiesz, że on dotąd handluje z Lylem Brittenem?

RYSZARD Eto to jest Lyle Britten?

PETE Dziobaty, który ma w pobliżu sklep. Człowieku, nie wiesz co to dziobaty, jeżeli nie widziałeś Lylea. Murayni kupowali tam od lat i nie dziwiłoby mnie, gdyby dziać sibi dobrą

forsę. Ale on jeszcze czeka, żeby ty mu schodził z drogi, gdziekolwiek cię spotkał. Więc namówiliśmy ludzi, żeby przestali u niego kupować.

JUANITA

Przed paru laty strzelał do kolorowego człowieka. Zabił go. Prawie się o tym nie mówiło, a jeszcze mniej się robiło.

PETE

Lyle miał romans z jego żoną, cholernik i oczywiście Stary Bill - nazywał się Bill Walker, chciał położyć temu kres.

JUANITA

Ona była uroczym malutkim stworzonkiem - bardzo dobrym i bardzo czarnym.

RYSZARD

I jest gdzieś tutaj?

PETE

Nie. Zniknęła. Wyjechała gdzieś na północ.

RYSZARD

Kurwamać! Oni mogą gwałcić i zabijać, a nasze kobiety, a my nie im nie możemy zrobić. Ale jeżeli my tkniemy tylko którąś z tych ich zasuszonych kobiet z bladym tyłkiem zrobią z nas kapłony. Pamiętajcie tego kociaka, o którym wam przed tym opowiadałem, tego z Greenwich Village w Nowym Jorku?

PETE

Pamiętam, no i co?

RYSZARD

Ta jest biała, chłopie! Piakem cały gang białych kociazków w Nowym Jorku. Naprawdę. /pokazuje/
Patrzcie. /pokazuje zdjęcia/

JUANITA

Słyszeliśmy, że byłeś chory.

RYSZARD

Kto wam powiedział, że byłem chory?

JUANITA

Twój ojciec, babka. Nie mówili co to było.
/Papa D. przechodzi obok stolika/

RYSZARD

Hej, Pape, chodź no tu. Chcę ci coś pokazać. /Papa D. podchodzi/
Popatrz na te człowieku, popatrz! Czy to nie fajne kociaki? A wiesz kto na każdą z nich wołał "mała, hej, mała" w porządku. Patrzysz właśnie na niego.

PAPA D.

Gdzie układasz te zdjęcia, chłopcze?

- 61
- RYSZARD Ukradłeś? /śmieje się/ Człowiaku, ja nie kradnę fotek dziewcząt. Powiedziałem prawdę.
- PAPA D. Wyraź te zdjęcia. Myślałem że masz dobrze w głowie! /idzie do kontuaru/
- RYSZARD A to skurwel! Przeraził się, że noszę fotki białych dziewcząt. Tak jest właśnie z Murzynami. Boją się ludzi.
- JUANITA Ja się nie boję ludzi. Ale nie widzę powodu, żeby się tu kręcić i napraszać się...
- PETE ...o lincz.
- RYSZARD Okay. wyrzucę te obrazeczki. Naprawdę nie chciałem nikogo drażnić.
- PETE Przepraszam zaraz wrócę. /wychodzi/
- RYSZARD Chcesz zatańczyć?
- JUANITA Nie, nie teraz.
- RYSZARD Chcesz coś zjeść?
- JUANITA Nie. Ryszard?
- RYSZARD Tak?
- JUANITA Byłeś bardzo chory?
- RYSZARD Czemu pytasz?
- JUANITA Byłam twoją dziewczyną.
- RYSZARD Byłaś bardziej chłopcem niż dziewczyną. Nie mogłem się nigdzie ruszyć bez ciebie. Nie bałaś się niczego.
- JUANITA Zmieniłam się. Teraz jestem bardziej dziewczyną.
- RYSZARD Zmiana wcale ci na korzyść.
- JUANITA Dziękuję ci.
- RYSZARD Jak to możliwe, że dotąd nie wyszedł za mąż? Pete wydaje naprawdę tobie zajęty.
- JUANITA Tak. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie śpieszy mi się do kolej-

nie. Istwa, jeszcze nie. I nie tu. Nie wiem czy tu zostanę.
Pracowałam bardzo dużo, tak że na przyszły rok chyba
już wyjadę. Ale co tobie było? Na co chorowałeś?

RYSZARD Nic poważnego. Czuję się teraz lepiej.

JUANITA Właśnie mi o to idzie. Nie czujesz się teraz lepiej.

RYSZARD Co przez to rozumiesz?

JUANITA Obserwuję cię.

RYSZARD Dlaczego mnie obserwujesz?

JUANITA Jesteś mi potrzebny.

RYSZARD Jestem ci potrzebny? Schowaj ten miód na lepsze okazje.

JUANITA To nie miód. Nie wierzysz, że możesz być komuś potrzebny?

RYSZARD Potrzebny. Tyle razy kociaki mówiły mi że jestem im po-
trzebny.

JUANITA Ale to jest inny raz.

RYSZARD Byłem szmatą.

JUANITA Czym?

RYSZARD Szmatą, nałogowcem, utracjuszem, utrzymankiem, narkomanem,
szmatą.

JUANITA Prosiłam, żebyś to mnie tylko mówił, a nie wszystkim
dookoła.

RYSZARD Nie wiedziałem, że już w to wpadłem, póki nie wpadłem.
Zaczęły się kłopoty, straciłem moc pieniędzy, musiałem
sprzedać wóz, a potem straciłem wszystko, pomaszzerowałem
do Lexington i oto mnie masz. "Drogą w dół nad rzekę
Swannie". Ale będę jeszcze w formie. Wierz mi.

JUANITA Chciałabym czegoś więcej. Chciałabym to zobaczyć.

RYSZARD W jaki sposób?

JUANITA Nie puszcze cię od siebie.

RYSZARD Nie boisz się złamać karku?

- JUANITA Czas jest karkołomny. Nie chcę, żeby się okazało, że przeszłam obok walki.
- RYSZARD Czy przynajmniej wiesz, po co się w to wdajesz?
- JUANITA Nie wiem. Mówiłeś, że byłeś samotny. A ja też jestem samotna.
/Wchodzi Lyle, idzie do kontuaru. Jego wyjście zmienia nastój, ale nikt nie przerywa tego co robi/
- LYLE Joel, zmień mi to na drobne, ^(X) chcę kupić papierosy. Mam długą drogę przed sobą, a wszystkie mi wyszły.
- PAPA D. Jak leci panie Lyle, co słychać? Jakoś od dawna pana nie widać.
- LYLE To prawda. /śmieje się/ Ale stara przyjaźń nie rdzewieje
- PAPA D. Tak, panie Lyle.
- JUANITA To Lyle Britten, o którym mówiliśmy przed chwilą.
- RYSZARD Ciekaw jestem co on by zrobił, gdybym tak ja wszedł do lokalu białych.
- JUANITA Nie twój interes. Lepiej nie wchodzić do lokalu białych, wierz mi.
- RYSZARD /śmieje się/ Spróbujemy P.S.I. - to znaczy pilnować swoich interesów. Zobaczymy teraz czy umiem tańczyć.
/wstają, tańczą. Ona uczy go kroków "fight", a on ją "pony" - bawią się razem. Lyle dostał już drobne, wziął papierosy z automatu, podszedł do kontuaru, zatrzymał się żeby spojrzeć na tańczących/
- LYLE Wiesz Joel, że nigdy nie umiałem tak tańczyć.
- PAPA D. Nie trzeba umieć. Wystarczy być giętkim i już. Ja jeszcze dziś potrafię. /tańczy groteskowo twista/
- LYLE Okay, Joel. Potrafisz jeszcze. Do zobaczenia.

- PAPA D. Dobranoc, panie Lyle.
- /wychodząc Lyle potrąca Juanitę. Ryszard zatrzymuje się obejmując ją w pól. Ryszard i Lyle patrzą na siebie/
- LYLE Przepraszam. *znowa muzyka*
- RYSZARD i Wzajemnie.
- LYLE Nie tutejszy?
- PAPA D. Przyjechał dopiero przed paru dniami, panie Lyle.
- RYSZARD Tak, przyjechałem dopiero przed paru dniami, panie Lyle.
- LYLE ~~Now~~ tak, jestem pewien, że pobyt się uda. /wychodzi/ *muzyka*
- PETE Człowieku, jeżeli boisz się zejść z tego świata, to on bez chwili namysłu może cię osmielić.
- RYSZARD A ja bez chwili namysłu pomogę mu w tym samym. Tańczmy, dziecinko, płyty się zdzierają - zacznijmy P.S.I. /tańcza/
- Więc jestem ci potrzebny prawda? Czy to nie sukinsyn? *Słowa 6* *muzyka*
- /Kościół - Pete i Juanita odsunęci trochę od innych/
- PETE Od czasu, kiedy Ryszard się zjawił, oddaliłaś się ode mnie. Teraz Ryszard nie żyje, a ty wciąż nie chcesz ~~mi~~ wrócić do mnie. Nie żądam więcej, niż możesz mi dać, ale dlaczego mnie unikasz. Było nam dobrze.
- JUANITA Było, i lubię cię, Pete. Sama nie wiem. Nie chcę, żebyś mnie pytał.
- PETE Będę czekał, - będę czekał, aż powiesz mi sama, że on nie żyje, ale ty żyjesz - możesz żyć, a ja cię kocham.
- JUANITA To trwało tylko cztery czy pięć dni, Pete, cztery czy pięć dni - jak burza, jak błyskawica. Ale to, co zobaczyłem w czasie tej burzy, będę już widział zawsze.

Przedtem myślałam, że znam siebie. Ale teraz wiem, że jest we mnie więcej rzeczy, niż kiedykolwiek rozumiem, i jeśli nie mogę być wierna samej sobie, boję się obiecać, że będę, że będę wierna jednemu człowiekowi.

PETE Potrzebuję cię. Ja będę tobie wierny. To pomaga. Zobacysz.

JUANITA Tylu ludzi tak wiele potrzebuje. Świat jest miejscem bez miłości.

Czy ktoś nas ma? Czy ktoś nas może zobaczyć, a jego

o nas — autorytaria
/Słychać z zewnątrz głos Juanity. Zapada cisza. Światła gasną, pozostają tylko słabo oświetlone sylwetki-punkto-
wiec na Meridiana. Z daleka słychać gitarę Ryszarda /-
/Stukot zamykanych drzwi auta. Głosy młodych ludzi,
zjawia się Ryszard, ubrany jak poprzednio/

Scena 7. we

RYSZARD Hallo papo, jeszcze nie leżysz?

MERIDIAN Mhm. Nie mogę zasnąć. Jak spędziłeś dzień?

RYSZARD Dobrze. Zapomniałem już jak wyglądają noce na Południu. W mieście nie widać nigdy gwiazd, i nie słychać tych zabawnych wsiowych odgłosów.

MERIDIAN To świerszcze i inne owady i robaczki, które latają dokoła i pracowicie przetrząsają krzaki.

RYSZARD Bogowie! Gdybym tu został, przypuszczam, że ożeniłbym się zaraz ~~z naszą~~ z naszą Juanitą, mieliśmybyśmy tuzin dzieci i siedziałbym tak i słuchał tego co noc. Cóż za dziki pomysł!

MERIDIAN Możesz zaraz ożenić się z Juanitą. Może czeka na ciebie?

RYSZARD Czy myślałeś kiedy, żeby się powtórnie ożenić?

MERIDIAN Myślałem o tym.

RYSZARD Czy myślałeś o Juanicie?

MERIDIAN Czemu mnie o to pytasz?

- RYSZARD Ponieważ chcę wiedzieć.
- MERIDIAN Dłaczego chciałbyś wiedzieć?
- RYSZARD Bo chcę nadrobić utracony czas. Może być że i ty chciał-
byś go nadrobić.
- MERIDIAN Tak. Myślałem o małżeństwie z Juanitą. Ale nigdy z nią
o tym nie mówiłem.
- RYSZARD Naprawdę?
- MERIDIAN Tak.
- RYSZARD Dlaczego nie powiedziałeś mi po powrocie całej prawdy?
Dlaczego nie powiedziałeś mi, że moją matkę zamordowano?
- MERIDIAN Ryszard. Ludzie umierają w rozmaity sposób. Umierają, kiedy
nadchodzi ich czas. Twoja matka kochała cię i odeszła -
- i nic więcej nie mogłem dla niej zrobić. Musiałem myśleć
o tobie. Nie chciałem, żeby cię zatruli, niepotrzebnymi
i straszliwymi podejrzeniami. Nie chciałem kamać ci życia.
Wiedziałem, że będziesz miał życie dostatecznie ciężkie.
I dlatego pozwoliłem ci odejść.
- RYSZARD Ale w tym było też coś innego, tato. Nie chciałeś żebym
patrzył na ciebie i wstydział się ciebie. Czy nie tak było,
czy nie tak?
- MERIDIAN Myślałem, że tak będzie lepiej. Zdawało mi się wtedy, że
należy się twojej matce i dziewczętom takim jak ona,
żebym się starał, żebym usiłował, - zmienić, uszlachetnić
to miasto, gdzie byliśmy tacy szczęśliwi, miasto które ta
bardzo kochała. Omyliłem się, omyliłem.
- RYSZARD Przestałeś być człowiekiem prywatnym.
- MERIDIAN Tak. Przestałem. Przebacz mi.

- RYSZARD Nie mam ci nic do przebaczenia. Muszę raz jeszcze zacząć wszystko od początku./ pauza - Ryszard wyjmując rewolwer/ Masz go. Babka zobaczyła go dziś rano i strasznie się przejęła. Przechowaj go dla mnie. Trzymaj go, póki cię o niego nie poproszę. Dobra? Ale kiedy cię poproszę - - oddasz mi go. Dobra?
- MERIDIAN /bierze broń/ Dobrze. Jestem dumny z ciebie, że tak potrafiłeś znieść to wszystko.
- RYSZARD Pójdę trochę pospać. Idziesz do domu?
- MERIDIAN Nie jeszcze.
- RYSZARD Dobranoc. Powiedz mi, tato.....
- MERIDIAN Hm?
- RYSZARD Czy będziesz zadowolony, myśląc, że Juanita i ja będziemy razem?
- MERIDIAN Tak.
- RYSZARD Będę o tym myślał zasypiając. Dobranoc.
- MERIDIAN Dobranoc. *znowu*
/Ryszard wychodzi. Po jego wyjściu znowu światła skierowane na studentów/
Scena 8. ma
- JUANITA Boże, ale znów zaczęło lać.
- PETE Boisz się o fryzurę?
- JUANITA Nie boję się o fryzurę. Mam nawet zamiar nosić taką, jaką mi dał Pan Bóg.
- LORENZO Ho!, ho, ho!
- PETE Ta mała przeżywa zastanawiające przemiany.
- MERIDIAN To zrozumiałe. Wszyscy je przeżywamy.

JIMMY No, tak. Zobaczymy się jutro. Zapowiada się gorący dzień.

MERIDIAN Tak. Czekają nas jeszcze gorące dni. Iddźcie.

JUANITA Jak się dostaniesz do domu Jimmy?

JIMMY Pete nas poodwozi.

JUANITA A potem będzie wracał sam?

PETE Czego się boisz? Zostanę u Lorenza.

LORENZO I możesz od nas zadzwonić.

MATKA H. I ty także pośpij trochę, Meridian. Już po trzeciej, późna noc. Nie siedź już dłużej.

MERIDIAN Nie mam zamiaru. Dobranoc wszystkim.

MATKA HENRY Dobranoc dzieci. Jak Bóg da, zobaczymy się jutro rano. /wychodzą. Meridian idzie do pulpitu, kładzie rękę na Biblii - wchodzi Parnell/

PARNELL Słyszałem, że dzisiaj wieszór było z wami niedobrze.

MERIDIAN Zapowiadało się jeszcze gorzej. Może nie miałem racji nie pozwalając ~~się~~ ludziom uzbroić się.

PARNELL Gdyby Murzyni byli uzbrojeni - wymordowano by ich. Wiesz o tym.

MERIDIAN Mordują ich tak czy tak.

PARNELL Co cię naszło? Jeżeli ty się załamiesz, co stanie się z ludźmi w tym mieście, co stanie się z tym kościołem?

MERIDIAN Może znajdą przywódcę - który ich dokądś doprowadzi.

PARNELL Kogoś z karabinem? /Meridian milczy/ Nie możesz być tym, który rzuca hasło całopalenia.

MERIDIAN ~~MERIDIAN~~ Za to muszę być tym, który patrzy jak jego ludzie są bici więzieni, niszczeni, okładani pałkami, zarzynani?

PARNELL Mówiłeś zawsze, że twoi ludzie, to wszyscy ludzie na ziemi, wszyscy, których Pań Bóg kiedykolwiek stworzył, - albo stworzy. Mówiłeś, że twoja rasa to rasa ludzka!

MERIDIAN Ludzka!

PARNELL Jest jakiś ton w twoim głosie, którego nigdy jeszcze nie słyszałem. Mściwość, czy nienawiść?

MERIDIAN Patrzyłem na ciebie przez cały tydzień, kiedy chodziliśmy razem do komendanta policji. Masz do niego świetny stosunek, ponieważ doskonale wiesz, o ile wyżej od niego stoisz. Ale mimo to macie więcej wspólnego z sobą, niż którykolwiek z was ze mną. I dla was obu, zauważyłem to, czego nigdy przedtem nie zauważyłem, zginął tylko czarny i to jest cały problem. On widział ten problem na swój sposób - ty na swój. Ale tym, który zginął, nie był człowiek, nie był mój syn, od tej myśli obaj byliście dalecy.

PARNELL Może wyglądałem na obojętnego, ale to nie znaczy, żebym był obojętny. Nie mogę inaczej wyglądać Meridie. Wybrałem postawę, która może - jak mi się wydaje - doprowadzić do tego, czego pragniemy. Znam komendanta policji lepiej niż ty, bo jestem biały. Nie wiem czy jestem dużo lepszy od niego. Wiem, cośmy zrobili i co zrobimy. Ale musisz nas zrozumieć. Inaczej nie ma przyszłości.

MERIDIAN Ale wy nie chcieliście nas zrozumieć nigdy.

PARNELL Meridian. Zaszliśmy razem za daleko i za wielka jest nasza stawka, żebyś ty nagle mógł być dla mnie czarny, a ja dla ciebie biały. Nie oskarżaj mnie.

79
Nie oskarżaj mnie. Ja tego nie zrobiłem.

MERIDIAN

Tak. Mój syn był też niewinny.

PARNELL

Meridian, kiedy przed chwilą prosiłem, żebyś mnie zrozumiał, myślałem, - proszę, proszę cię chciej mi wierzyć, - że człowiek nie tak łatwo przeskakuje przegrody, rezygnuje z posiadania i wyrzeka się, powiedzmy przywilejów! I gdybyś był wśród uprzywilejowanych zrozumiałbyś o czym myślę. Tu nie idzie o zatrzymanie tego wszystkiego, te rzeczy, te stanowiska, stały się częścią ciebie, są tym, czym ty jesteś. To siedzi w twoich trzewiach.

MERIDIAN

Więc gdzie jest sens tej całej walki, gdzie jest nadzieja? Jeżeli Pan Charlie nie może się zmienić...

PARNELL

Kto to jest Pan Charlie?

MERIDIAN

Ty jesteś Panem Charlie. Każdy biały człowiek, to Pan Charlie!

PARNELL

Mówisz coraz podobniej do twego syna. Wiesz o tym? Wielu kolorowych nie pochwalało jego postępowania, ale mówił rzeczy do których tęsknili, mówił głośno i wprost tak, żeby słyszał cały świat, jak bardzo nienawidził białych.

MERIDIAN

Czy dlatego Lyle zastąpił mu drogę i zabił go?

PARNELL

Nie wiem czy Lyle go zabił. Zaprzecza temu.

MERIDIAN

Oczywiście, że zaprzecza. A więc, że nie wiemy czy Lyle go zabił?

PARNELL

Nie wiemy. Wszystko co możemy powiedzieć to to, że na tak rzecz wygląda. Poszlaki to złudna rzecz.

MERIDIAN

Wtedy kiedy świadczą przeciw białemu, który zabił czarnego. Jeżeli nie zabił go Lyle to kto zabił?

- PARNELL Nie wiem. Ale nie wiemy także, że zrobił to Lyle.
- MERIDIAN Lyle nie zaprzeczał, że zabił Starego Billa.
- PARNELL Nie.
- MERIDIAN A my wiemy co Lyle czuje dla kolorowych.
- PARNELL Tak. Z waszego punktu widzenia. Ale z innego punktu widzenia Lyle nie ma nic przeciwko kolorowym. Tylko...
- MERIDIAN Tylko nie wierzy, że to ludzie.
- PARNELL Nawet i to nieprawda. On, mimo wszystko, wierzy, że to ludzie. Znam go, nie jest to najbardziej postępowy człowiek na świecie, jest porywczy, ale nie jest nikczemny, nie jest okrutny. To biedny biały człowiek. Biedni biali zostali oszukani w tej części świata, tak jak i czarni. Musimy zapomnieć o wszystkich, wszystkich poprzednich niesprawiedliwościach. Musimy zacząć od przekreślenia ich, ~~złm~~ Przecież to nie zemsty chcemy w tym procesie, prawda?
- MERIDIAN Nie chcę zemsty. Chcę zadośćuczynienia i w żadnym wypadku nie mogę go otrzymać. Chcę tylko, żeby uświadomiono Lyleowi, że to co zrobił jest złem. Chcę tylko, żeby to miasto stanęło twarzą w twarz wobec zła, które popiera, i obróciło się od zła ku dobremu. Dlatego zostałem w tym mieście tak długo.
- PARNELL Ale jeżeli Lyle nie zrobił tego? Jest moim przyjacielem - osobliwym przyjacielem, ale przyjacielem. Jestem do niego przywiązany. Wiem, jak cierpi.
- MERIDIAN Jak cierpi?
- PARNELL Cierpi, ponieważ - jest w ciemności, bo ma w sobie rzeczy, których nie umie nazwać, nie umie zobaczyć, nie umie opanować. To nie jest zły człowiek. Wiem. Znam go od dziecka. Jego twarz, którą ty znasz, to nie ta twarz, którą

ja znam.

MERIDIAN Jeśli twarz którą znasz jest bardziej szczerą, niż ta
któwą znam, to zapytaj go czy zabił mego syna.

PARNELL Może nie powiedzieć. On mnie się trochę boi.

MERIDIAN Jeżeli jesteś jego przyjacielem, będziesz wiedział czy
powiedział ci prawdę. Idź i zapytaj go.

PARNELL Nie mogę tego zrobić. Jestem jego przyjacielem, nie mogę
go zdradzić.

MERIDIAN Ale mnie możesz zdradzić? Jesteś białym człowiekiem,
prawda? Mimo wszystko tylko jednym z białych.

PARNELL Nawet jeżeli powie tak, niczego to nie zmieni. Sądziowie
nigdy go nie skazą.

MERIDIAN Czy dlatego tak walczyłeś o ten proces? Nie dbam o to,
co zrobią sędziowie. Wiem, że on im nie powie: tak. Ale
mam prawo żądać od ciebie, żebyś się z tego dowiedział,
ponieważ jesteś jedynym człowiekiem, który może się dowie-
dzieć. A wtedy ja się dowiem, czy byliśmy przyjaciółmi
przez te wszystkie lata.

PARNELL Ty wiesz najlepiej.

MERIDIAN Nie wiem Parnell. Jestem zmęczony. Idź do domu.

PARNELL Straciłeś wiarę?

MERIDIAN Może ci nigdy nie wierzyłem. Nie wiem. Może nigdy nie
wierzyłem sobie. Idź już. Zostaw mnie samego. Muszę
przejrzeć moje kazanie.

PARNELL Meridian, nie wiem czy - to czego żadasz, będę mógł
zrobić dla ciebie.

MERIDIAN Nie chcę, żebyś to zrobił dla mnie. Chcę żebyś to zrobił dla siebie. Dobranoc.

PARNELL Dobranoc /wychodzi/

MERIDIAN /wchodzi na front sceny, dnieje/ Kazanie. Dałby Bóg, dałby Bóg, żebym to ja umarł zamiast ciebie. Mój synu, mój synu. Wstyd

Przebieg

~~/Dzielnica białych: Kuchnia w domu Lylea. Niedziela rano. Dzwony kościelne. Grupa białych w różnym wieku.~~

Część 119a

JO i starsza od niej HAZEL, wyjęły właśnie z pieca. HAZEL wystawia je żeby ostygło/

Scena 9ta

(49)

HAZEL To wstyd, że tak się to wszystko potoczyło. Ale już nie ma rady.

JO Taka jestem przejęta. Nic na to nie mogę poradzić. Wiem że to głupio. Wiem, żeś mi nie mogę zrobić.

HAZEL Słuchaj dziewczyno, wybij sobie te wszystkie złe myśli z głowy. Obchodzimy tę rocznicę dziś wieczór, bo twój mąż jutro ~~razem~~ wieczór może być zajęty interesami. Tak masz o tym myśleć. I nie kręć się tu z nosem na kwintę, bo zarazisz swoich gości. Wypraszam to sobie. Jesteś na to za ładna i za młoda!

LILIA N. Alleluja! Nareszcie wyszedł mi ten przepis znakomici

SUSAN Ach! pokaż!

~~Kłopot~~ ~~Próbowaj~~

RALPH A ty nic tu nie będziesz gotowała?

SUSAN Ja to co mam przynieść zrobić w domu. Dostę kobiet robi ty bałagan.

- 87
- JO Cieszę się, żeście wstąpiły, bo już doprawdy nie wiedziałam co z sobą robić. Proszę róbcie sobie bałaganu tyle ile chcecie, mam moc czasu na sprzątanie.
- EELIS Czy Susan nauczyła się w końcu gotować?
- RALPH Naturalnie. Jest świetną kucharką. Wystarczy na mnie spojrzeć.
- EELIS Nasz Lyle też przybrał na wadze w tym roku. Nie ma to jak stały wikt w domu. No nie? Naprawdę trudno uwierzyć, że to już rok jak pobraliście się. ~~Przyznam się, że nigdy nie wierzyłem, że Lyle weźmie na odwagę i zrobi to. Ale to nasz Jo umiała wziąć się do niego.~~
- WIELEBNY PHILIPS Dawałem im ślub, i nigdy nie widziałem człowieka szczęśliwszego niż wielki Lyle tego dnia. Oboje promienieli. Oboje.
- GEORGE Zapropnowałbym toast na ich cześć - gdyby nie to, że mamy nie niedzielę rano i że jest tu osoba duchowna.
- WIELEBNY P. Nie ma nic złego w toaście na cześć szczęśliwych ludzi bez względu na dzień ^{czy} godzinę.
- EELIS Słyszysz pani, co mówi Wielebny? Macie coś w domu, czym możnaby wypić za wasze szczęście?
- JO Oczywiście, że mamy. Szkoda, że Lyle jeszcze nie wstał. Nigdy przedtem nie spałby w takim gwarze. Ale teraz siedział w sklepie trzy noce z rzędu szkicuując plany robiąc inwentarz i nie wiem co tam jeszcze. To na wypadek gdyby mu przyszło rozszerzyć sklep i odnowić go.
- ELLIS Lyle jest podobny do swego taty. Nic go nie zmoże.

Im sprawa jest rtudniejsza, tym bardziej możecie być pewni, że nasz Lyle to przeprowadzi. Przecież jego tata nigdy się nie postarzał. Nigdy. Pił i uganiał się za babami i doganiał je jeszcze, tuż przed pójściem do grobu.

GEORGE

Panie, zechciejcie nam towarzyszyć w tym porannym toaście na cześć szczęśliwej, zakochanej i kochającej się pary, pana i pani Britten, w dniu poprzedzającym ich pierwszą rocznicę ślubu.

LILIAN

Nigdy w życiu nie piłam w niedzielę o tej porze i w obecności mego pastora /nalewają, piją i śpiewają: "Na zdrowie dobrego kompana"/

HAZEL

No i doprowadziliście ją oczywiście do łez. Masz tu, złotko, napij się troszeczkę.

JO

Wszyscy jesteście tacy wspaniali. Nie mogę zrozumieć, jak Lyle może tak długo spać. Dziękuję ci Hazel. *murzyni*
To za wasze zdrowie. /pije/ Słuchajcie, oni tam zaczęli znowu śpiewać.
/wszyscy słuchają/

HAZEL

A potrafią śpiewać czasami tak pięknie. Kiedy byłam małą słuchałam zawsze jak zaczarowana.

ELLIS

Co się z tym miastem stało? Taki był spokój, odkąd pamiętamy, nie mieliśmy żadnych kłopotów.

GEORGE

Murzyni byli wtedy tacy ~~spokojni~~ porządni, zawsze mogłeś dostać Murzyna, żeby ci pomógł złapać drugiego.

LILIAN

To prawda. Oni mieli swoje drogi, my swoje i wszystko szło, jak Bóg przykazał.

JO

Przedtem nigdy się nie bałam w tym mieście, nigdy. Jakbyśmy wszyscy byli swoi. I nie znałam, tak jak i wy, nikogo, kto by skrzywdził czarnych. Oni także nie udawali pokrzywdzonych. A teraz, kiedy idę przez miasto, boję się, jakbym nie wiedziała, co się za chwilę może stać. Jak do tego doszło, że czarni zaczęli nas nagle tak nienawidzieć? Przecież wszystko to co mają, mają od nas.

WILLIEBY P.

Zmieniły się ich przekonania. Odwrócili się od Boga. To ludzie prości, serdeczni i dobrzy. Ale łatwo ulegają wpływom i teraz słuchają rad tych zdegenerowanych komunistów, głoszących przemieszanie ras. Nie widzą jakie straszne nieszczęścia mogą sprowadzić na siebie i na nas wszystkich.

JO

Nigdy nie wiesz, co sobie myślą. Chociaż znasz ich całe życie, zawsze boisz się ich najać do pracy, boisz się mówić do nich, bo nie wiesz co myślą.

ELLIS

Ja wiem co myślą. Oni mają tylko jedno zainteresowanie a znajduje się poniżej pępka.

GEORGE

To prawda.

RALPH

I dlatego my, mężczyźni, musimy być tak bardzo czujni. Mówiłem wam, że muszę wyjechać na parę dni, więc kupiłem Susan broń i nauczyłem ją także, jak się ma z nią obchodzić.

SUSAN

Jestem świetnym strzelcem, Ralph mówi, że jest dumny ze mnie.

RALPH

Jak prawdziwa amerykańska pionierka.

HAZEL

Cieszę się, że nie ma tu Estery i że tego wszystkiego nie słyszy. Umarłaby ze wstydu. To najuiłsza

czarna kobieta, jaką pamiętam. Wychowała nas, śpiewała nam do snu i umiała opowiadać najpiękniejsze bajki, takie których mogłeś się bać, które doprowadzały cię do śmiechu i łez. Była wspaniała. Nie pamiętam ani jednego brzydkiego słowa ani dwuznacza przez cały czas kiedy była u nas. Zawsze była jednakowa. Wiedziała o mnie więcej, niż moja własna matka czy ojciec. Po prostu wszystko jej mówiłam. Potem zabili jednego z jej synów. Był zdeprawowany, jak ten chłopak, którego pogrzeb będzie dziś wieczór. Zachorowała. Pielęgnowałam ją własnymi rękami, myłam ją całą. Kiedyś powiedziała mi : "Panno Hazel, pani jest aniołem opiekunicy"! -- mówiła -- "moi bliscy nie mogliby zrozić dla mnie więcej, niż pani". To była wspaniała staruszka.

JO Zdaje mi się, że Lyle się rusza.

SUSAN Nie, to idzie ktoś do pani z wizytą. Nie możliwe. Czyżby to był James Parnell? Czy aby trzeźwy tego ranka? Nigdy na to nie wygląda.

ELLIS Ani tego nie udaje.

PARNELL /wchodzi/ Dzień dobry, dobrzy ludzie! Dzień dobry Wielebnemu! Jak to miło zobaczyć braci i siostry idących razem. Albo w tym wypadku, stojących razem -- lub coś w ten deseń, jakby nie było moja Biblia trochę mi zardzewiała. Jesteście już po mszy? Czy może odprawiacie ją tu? Dzień dobry Jo.

JO Dzień dobry Parnell. Siadaj. Należę ci kawy.

GEORGE Wygląda jakby się miała przydać.

WIELEBNY P. Właśnie wychodzimy wszyscy.

PARNELL Proszę, nie wychodźcie z mojego powodu. Zachowujcie się jak dotychczas, śpiewajcie, módlcie się jak wam

serce dyktuje. Straszna mam ochotę na tę kawę, Jo!

ELLIS

Włóczył się pan pewnie całą noc.

PARNELL

Wyglądam na to? Tak, włóczyłem się całą noc.

ELLIS

Założę się, że się pan kładaczył. Nie kładaczyłem się. Siedziałem w domu i pracowałem.

GEORGE

Ale jesteś już na nogach od rana. Byłeś na tym murzyńskim pogrzebie?

PARNELL

Pogrzeb odbędzie się dziś wieczór. I będę na nim. Czy chciałbyś ~~przejść~~ przyjść? Zostawiając naturalnie kij do basenu w domu.

JO

Słyszeliśmy śpiewa....

PARNELL

Czarni zawsze śpiewają. Wiecie przecież o tym. Dlaczego wymyśleliście, że to pogrzeb?

JO

Parnell, to szczyt wszystkiego! Czy ktoś chce jeszcze kawy? Jest gorąca i dobra.

ELLIS

Słyszeliśmy, że zabito Murzyna. Dlatego myśleliśmy, że to pogrzeb. Dużo ludzi w tym mieście chciałoby wiedzieć Parnell, jakie jest pańskie stanowisko w wielu sprawach.

PARNELL

Dlaczego nie czytuje pani mojej gazety?

LILIAN

Nie chciałabym zabrudzić sobie rąk tą czerwoną szmatą.

PARNELL

~~to~~ jednak twórca wiary, kamień węgielny Kościoła, który pani tak adoruje i ceni, był prawdopodobnie pierwszym komunistą. Możliwe, że się kładaczył.

Wiemy, że pił czasami. I wiedział bardzo dużo o upadłych kobietach i pijakach. Wszystko to mamy w Ewangelii, prawda ojcze wielebny?

WIELEBNY P. Nie chcę być wciągany w wasze bluźniercze party. Ellis zapytała tylko o to, co wielu z nas chciałoby wiedzieć, - jesteś z nami czy przeciw nam? Czy wypowiedziałem się dość jasno?

PARNELL Niezupełnie. Jeżeli mi grozicie bądźcie dokładni. Co będziecie robić? Wytarzacie mnie w smołę i pierzu? Ugotujecie w oleju? Wykastrujecie? Spalicie? Okryjecie się białymi prześcieradkami i będziecie palić krzyże przed moim domem? Proszę mówić wielebny ojcze!

ELLIS Od dawna pozwalasz sobie, Parnell, na wiele rzeszy w tym mieście dlatego tylko, że twój ojciec był tu wielkim człowiekiem.

PARNELL Kiedyś tak było.

WIELEBNY P. Myślę, że mówię w imieniu wszystkich, swoim i nas wszystkich, stwierdzając, że nasza sytuacja tutaj stała się zanadto poważna, żeby o niej paplać w sposób cyniczny i arogancki. Gdyby wszystko było w porządku, nie przeszkadzałyby nam pańskie przekonania, a pana gazeta nie miałaby dla nas znaczenia, bo i tak nigdy jej nie czytamy.

ELLIS Wiemy, że był pan po prostu bogatym, zespsutym chłopcem, który miał masę czasu do stracenia i nie wiedział co z nim robić.

WIELEBNY P. Więc zaczął pan od tej gazety i próbował wzbudzić zainteresowanie tymi wywrotowymi przekonaniem. Mam głęboką wiarę, że pan jeszcze z tego wyrośnie.

- 99
- GEORGE Albo wyjedźcie na Północ.
- WIELEBNY P. Wiem, że te przekonania nie były przekonaniem ojca pana ani pańskiej matki.
- PARNELL O jakich przekonaniach wielebny mówi?
- HAZEL O wymieszaniu ras?
- PARNELL Nigdy nie mówiłem ani słowa na temat mieszania ras. Mówiłem o sprawiedliwości.
- SUSAN To brzmi bardzo komunistycznie!
- PARNELL To znaczy, że jeżeli mam sto dolarów i jestem czarny, a ty masz sto dolarów i jesteś biały, to chciałbym móc dostać za moich czarnych sto dolarów to samo, co ty za twoje białe. I to znaczy, że powinienem mieć równe z tobą szanse w zapracowaniu tych sto dolarów.
- GEORGE Do jasnej cholery, biali mają pierwszeństwo przed Murzynami! I tak ma być!
- PARNELL Dlaczego?
- LYLE /wchodzi/ O co tyle krzyku w moim domu?
- JO Ach, Lyle Dzień dobry. Parę osób wpadło, żeby cię zobaczyć.
- Lyle A zdawało mi się, że są bliscy bijatyki. Dzień dobry, wielebny ojciec. Cieszę się, że pan przyszedł. Przykro mi, że nie mogłem być w kościele ale przypuszczam, że żona powiedziała ojcu, że nie spałem parę nocy.
- WIELEBNY P. Nie tłumacz się synu, rozumiemy. My tylko wstąpiliśmy żebyś wiedział, że jesteśmy z tobą i że każdy biały człowiek w tym mieście jest z tobą.

- JO Czy to nie miłe z ich strony, Lyle? Są tu już chwilę i tak nam było przyjemnie razem.
- LYLE Tak, to bardzo miło z waszej strony, wielebny ojciec i wszyscy państwo. Jak się masz Ellis! Stary George! Susan i Ralph jak się czujecie w stadle małżeńskim? Chyba dobrze, bo nie pokazywaliście się od paru miesięcy. Ha, ha, ha! Co słychać pani Prostor i pani Barker? Hej, i nasz Parnell! Co robisz tak rano?
- PARNELL Szedłem do kościoła, ale wydawało mi się, że mają tu zebranie. Więc przyłączyłem się ~~do adoracji~~.
- LYLE Szedłeś do kościoła, a to dobre. Idę o zakład, że dotąd nie byłeś w łóżku.
- PARNELL Nie byłem.
- LYLE Nie przeszkodzi państwu, że zjem śniadanie? Jo, przynieś mi coś do zjedzenia.
- ELLIS Czy wiesz kiedy po ciebie jutro przyjdą?
- LYLE Sądzę, że rano.
- WIELEBNY Widziałem wczoraj szefa policji. Naprawdę nie chciał tego robić, ale ma związane ręce. Na rozporządzenie władz z północy.
- LYLE Cholera, wiem, stary Frank nie chciał mnie zamknąć. Rozumiem. Nie przejmuję się. Wiem, że ludzie w mieście są po mojej stronie i nie mam się czym martwić.
- ELLIS Słyszałam, że będą się starali przeforsować Murzynów do kolegium. Pod zarzutem, że nie będzie to uczciwy proces, jeśli się nie zgodzimy.

- HAZEL Czyście kiedy słyszeli coś podobnego?
- LYLE Skąd wezmą tych Murzynów?
- ELLIS Zapytaj o to swego kumpla, Parnella. Gra w tym dużą rolę.
- LYLE No, jak to z tym, Parnell? Wynajdziesz jakichś Murzynów, żeby ich wsadzić do kolegium?
- PARNELL To nie zależy ode mnie. Ale mogę paru polecić.
- GEORGE A jak się dostaną do Sądu? Pod twoją opieką?
- PARNELL Pod opieką policji, albo żołnierzy.
- GEORGE To dobre!
- PARNELL Albo strażników stanowych.
- GEORGE Słuchaj, naprawdę myślisz, że Murzyni będą w kolegium?
- PARNELL Oczywiście, że tak i ty pierwszy powinieneś sobie tego życzyć, jeżeli masz trochę oleju w głowie. Choćby dlatego, że stanowią 44% ludności miasta.
- ELLIS Pan chce, żeby Lyle był pana przyjacielem?
- PARNELL Lyle jest moim przyjacielem. I dlatego chciałbym żeby miał uczciwy proces.
- HAZEL Nie mogę tego słuchać dłużej, przepraszam, po prostu nie mogę. Kochani, zobaczę was wszystkich wieczorem, prawda?
- WIELEBNY P. Zaraz się wszyscy wynosimy. Chcieliśmy tylko zobaczyć jak się miewasz Lyle i chcieliśmy żebyś wiedział, że możesz zawsze na nas liczyć.

LYLE Proszę mi wierzyć, że to bardzo doceniam, wielbny ojcze. Czuję się teraz dużo lepiej. Dowidzenia pani Barker i pani Pactor, George, miło mi, że cię widziałem. Ralph, uważaj dobrze na Susan, słyszysz? A nazwijcie swego pierworodnego moim imieniem. Będziecie musieli przynieść go do więzienia, żebym go mógł zobaczyć.

SUSAN Nie myśl tak. Wszystko pójdzie dobrze.

LYLE Jesteś pewna?

SUSAN Gwarantuję ci. Przecież nie mogą - nie mogą ci nic zrobić.

ELLIS Pamiętaj cośmy mówili, Parnell.

PARNELL Serwus Ellis. Zobaczymy się w następne zaduszki.

LYLE Musimy się spotkać, chłopcy, zaraz jak minie to zamieszanie.

JO Dowidzenia. Dziękuję, żeście przyszli.

/HAZEL, LILIAN, SUSAN, RALPH, ELLIS, WIELEBNY PHELPS i GEORGE wychodzą/

LYLE Mili ludzie.

JO Tak.

PARNELL Bardzo się tobą zajmują.

LYLE Chłopie, nie jesteś chyba zazdrosny? Wiesz, oni i ja mamy ten rodzaj kłopotów, ten rodzaj kłopotów, Parnell, o których ty nie masz pojęcia, ponieważ nigdy nie musiałeś się martwić z czego będziesz żył. Za to ja, ciężko pracuję od szczeniaka, tak jak moja mama i tako, niech spoczywają w spokoju i ich matki i ojcowie przed nimi. Zdzierali się do kości na tej ziemi,

a ziemia nigdy im nic nie dawała. Nic, tylko pusty brzuch i trochę chudych dzieci. Ja jeden wyrosłem na człowieka, dlatego, że byłem podobny do mojego taty. Był chudy jak drut, ale twardy jak skała. I uparty! Bogowie! Nie widzieliście nigdy kogoś tak upartego. Powinien był urodzić się wcześniej. Gdyby urodził się wcześniej, kiedy tu był jeszcze pusty kraj i człowiek mógł tu naprawdę zrobić pieniądze, ja byłbym bogaty, jak ty, Parnell, może nawet bogatszy. Mówiłem ci, mój stary walczył. Pracował ciężiej od każdego Murzyna, ale zostawił mi sklep.

JO Przypuszczam, że uda nam się zostawić ten sklep małemu?

LYLE Zostawimy mu więcej. Nasz malec nie będzie się musiał o nic martwić. Zrobię go tak bogatym jak Parnell. i będzie wykształcony bardziej od swego taty i nawet bardziej od Parnella.

KK Pójdę się wykapać i trochę ubrać. Ty siedź tu Parnell. Słyszysz? Za chwilę wrócę.

JO PARNELL czy mogę cię o coś zapytać?

PARNELL Naturalnie.

JO Czy to prawda, że Lyle nie ma przed tobą tajemnic?

PARNELL Podobno żadne z was nie ma ich przede mną.

JO Och nie, wygłupiaj się. Chcę cię serio o coś zapytać. Odpowiesz mi?

PARNELL Jeżeli potrafię.

JO To znaczy, że nie chcesz. Ale mimo to, zapytam. Parnell czy Lyle, czy to prawda co ludzie mówią? Że był z żoną starego Billa, i że dlatego go zastrzelili?

- PARNELL Dłaczego mnie o to pytasz?
- JO Muszę się dowiedzieć.Czy to prawda? Żył z żoną Bill i miał tutaj mnóstwo przygód z czarnymi kobietami. Czy to prawda? prawda? prawda?
- PARNELL To nie ma żadnego znaczenia z kim spał zanim się z tobą ożenił.Wiem, że miał dużo prostytutek, może niektóre były kolorowe.Kiedy był pijany nie wybierał.
- JO I nigdy z tobą o tym nie mówił?
- PARNELL Dłaczego miał mówić?
- JO Mężczyźni mówią ze sobą o takich sprawach.
- PARNELL Mężczyźni często żartują w takich sprawach. Ale,Jo tego co mężczyzna opowiada przyjacielowi nie można opowiadać kobiecie.
- JO Mężczyźni są solidarni.Chciałabym, żeby i kobiety takie były.Dobrze.Nie możesz mówić o Lyleu.No to powiedz mi czy ty miałeś cośkolwiek z kolorową dziewczyną? Nie myślę o kółku.Idzie mi o to czym była dla ciebie.Czy ją lubiłeś, kochałeś? Czy mógłbyś się z nią ożenić zupełnie tak jak z białą kobietą?
- PARNELL Jo...
- JO Och! Powiedz mi prawdę, Parnell!
- PARNELL Tak. Chyba była to miłość.Miałem wtedy zaledwie dziewiętnaście lat, a ona miała siedemnaście.
- JO Gdzie ją spotkałeś?
- PARNELL Jej matka pracowała u nas.Dziewczyna nieraz przychodziła po nią i czasem musiała czekać.Kiedys znalazł

ją w bibliotece, - czytała Stendhala "Czerwone i czarne".
Ja to też niedawno czytałem i zaczęliśmy o tym mówić.
Była zabawna, bardzo inteligentna, poważna i bardzo
dumna, i bała się, bała się mnie - ale była za dumna,
żeby się z tym zdradzić. Och, jaka była zabawna i pro-
mienna.

JO Jak wyglądała?

PARNELL Skóra jej miała odcień piernika, kiedy się go wyjmuje
z pieca. Nazywałem ją żartem Imbirem. Naprawdę nazywała
się Pearl. Miała czarne włosy, granatowo - czarne, ucięt
krótko i układała je bardzo starannie. Później dokucza-
łem jej nieraz, że tak dba o włosy. Jest tu teraz jedna
dziewczyna, która mi ją przypomina. Och, kochałem ją!

JO I co dalej?

PARNELL Mówiliśmy o wyjeździe na Północ, ale byłem jeszcze
w szkole i ona była w szkole. Nie mogliśmy pokazywać się
razem, bo to zepsułoby jej opinię. Widywałem ją czasem
w konie z różnymi kolorowymi chłopcami. Siedzieli na
balkonie w miejscu dla kolorowych, a ja na parterze
w miejscu dla białych. Nie mogła zejść do mnie, a ja ni
mogłem wejść do niej. Spotykaliśmy się czasami wieczór,
późno za miastem, ale nie chciałem iść z nią w krzaki,
a gdzie indziej nie mogłem. Aż pewnego dnia, kiedy
siedzieliśmy w bibliotece i całowaliśmy się - weszła
jej matka. To był dzień, w którym zrozumiałem, jak bar-
dzo czarni ludzie mogą znienawidzić białych.

JO Co zrobiła jej matka?

PARNELL Nie powiedziała ani słowa. Spojrzała tylko na mnie.
Spojrzała tylko na mnie i zobaczyłem wszystko, co
sobie pomyślała. Wiedziała, że nie było sensu poskarżyć
się mojej matce czy ojcu. Zepsułoby to tylko opinię

Jej córki. Nie miałaby odwagi powiedzieć o tym mężowi. Gdyby chciał zaprotestować, zabito by go. Nic nie mogła mi zrobić. Po deska do Pearl, myślałem, że ją uderzy. Ale nie. Wzięła ją za rękę i tylko bardzo smutno powiedziała: "Jestem już gotowa do wyjścia - chodź" i zabrała Pearl z pokoju.

JO Czy widziałeś ją jeszcze kiedy?

PARNELL Nie. Matka ją gdzieś wysłała.

JO Ale zapomniałeś o niej. Miałeś przecież dużo innych dziewcząt potem.

PARNELL Nigdy jej nie zapomniałem.

JO I myślisz o niej, nawet kiedy jesteś z Lorette?

PARNELL Czasami - tak.

JO A gdybyś ją odnalazł?

PARNELL Gdybym ją odnalazł, to ożeniłbym się z nią. I miałaby dzieci, które tak bardzo chciałbym mieć.

JO Och, Parnell! Jeżeli tak bardzo ją kochałeś...

PARNELL Jestem zdrajcą. Wiem.

JO ...To Lyle, mógł czuć to samo do Willi Mae, żony Starego Billa. I to nie było to, co czuje do mnie. A jeżeli tak czuł, to mógł zastrzelić starego Billa, żeby milczał!

PARNELL JO!

JO Tak. A jeżeli mógł zabić Billa, żeby milczał, mógł zabić także tego chłopca. Jeżeli to zrobił, to, to jest morderca. Tak, zwyczajnym mordercą, nawet jeżeli chłopak był czarny. Och, Parnell, Parnell!

PARNELL Jo, proszę cię. Proszę cię, Jo. Uspokój się.

LYLE /z zewnątrz/ O co robicie tyle hałasu?

PARNELL Opowiadam twojej żonie historię mojego życia.

LYLE Z takim cholernym krzykiem?

PARNELL Czy pytałaś go o to, Jo?

JO Nie, nie, nie!

PARNELL Pytałem go...

JO Kiedy?

PARNELL Ale nie wprost. Mówi, że nie zrobił tego, i że to nieprawda. Przecież słyszałaś, nie okłamywałby mnie.

JO Nie, ciebie by nie okłamał.

JO Mówią, że niektórzy murzyni mają broń, słyszałaś o tym?

PARNELL Słyszałem, ale to nieprawda.

 /Lyle wchodzi niosąc dziecko/

PARNELL Pouczałem ją właśnie o obowiązkach żony.

LYLE A więc to tak? Dobra, chodź chłopie, pójdziemy razem kawałek drogi. Zafunduję ci coś do wypicia. Mam nadzieję że nie wstydzisz się ze mną pokazywać.

PARNELL Nie, nie wstydzę się.

JO Będziesz w domu na kolacji?

LYLE Tak złotko. Chodź Parnell.

JO Parnell, przyjdź i ty z Loretta, jak będziecie mogli. Bardzo się będziemy cieszyli.

PARNELL Może nam się uda. Dowidzenia, Jo.

JO. Dowidzenia.

Zobaj wychodzą, Jo idzie do okna, wraca do pokoju, uśmiecha się do dziecka, śpiewa/

"sza, sza malusienki, nie mów nic mamusia ci kupi wesołego drozda"

Ale ty w tej chwili wcale nie chcesz drozda? Wiem, co chcesz. Chcesz coś zjeść. Dobrze, mama cię nakarmi.

/siada, zaczyna wolno rozpinąć bluzkę, śpiewa/

"Jeżeli ten drozd nie będzie śpiewał, Mama ci kupi brylantowy pierścień".

złoty

LYLE Nie wiem czy się kiedyś tak czułeś. Masz wszystko, czego ci potrzeba, na nic nie możesz się skarżyć, a mimo to nic cię nie cieszy. Wiesz, kiedy się zaczęły te wszystkie kłopoty w mieście, ale jeszcze zanim ten szalony chłopak się zabił, zaraz po jego przyjeździe, kiedy się to całe piekło zaczęło, zacząłem myśleć o niej.

PARNELL O kim?

LYLE O Willi Mae. Ona była za młoda dla Billa. W dniu kiedy się urodziła, stary kończył sześćdziesiątkę i nie mógł jej wystarczyć. A jednak, kiedy pierwszy raz ją brałem, musiałem się z nią bić. Słowo daję. Może się bała. Ale nigdy już potem nie musiałem tego robić. Nie, Było nam dobrze, chłopie, mówię ci, Hej, słuchasz mnie? Obojgu.

PARNELL Słucham, mów dalej.

LYLE O czym mówiłem?

PARNELL że było wam obojgu dobrze.

LYLE Mówię ci. Nigdy nikogo tak nie pragnąłem, jak jej.

PARNELL Kiedy to stary zauważył?

LYLE Nic by nie zauważył, gdyby ludzie go nie zaczęli podju-
dzać. Mówili tak, dlatego, że ona przebywała wciąż u nas
w domu, bo mój ojciec był chory i nie było komu go ~~pi-
kewkx~~ pielęgnować. Najpierw opowiadali, że robi to
z nim.

PARNELL Stary Bill nigdy nie napomknął ci o tym, nie? Nigdy
ci nie dał do zrozumienia, że on o tym wie?

LYLE Cóż, nie mogłem wiedzieć, co on tam sobie myślał.
Nigdy nie możesz przewidzieć, co ktoś sobie wymyśli.
Zachowywał się zawsze jednakowo. Cholera - napisał ci,
że ona była taka młoda, że mogłaby być jego wnuczką,
więc wyobrażałem sobie, że on jest zdania że to całkiem
dobre urządzenie, żebym tę robotę za niego, ha, ha,
ponieważ on na pewniaka już nie mógł, a pomagał mu za
to w utrzymaniu.

PARNELL Więc dlaczego był na ciebie taki zły, kiedyście się
ostatni raz widzieli?

LYLE Oskarżał mnie o to, że go oszukałem. Nigdy w życiu
nie oszukałem żadnego czarnego. Czasami przychodzi mi
na myśl, choć przykro mi podejrzewać, bo byliśmy zawsze
dobrymi przyjaciółmi, że to Papa D mu powiedział.
Stary Bill nie był za domyślny.

PARNELL Dlaczego Papa D miałby mu opowiadać takie rzeczy?

Lyle Mógł być zazdrosny.

PARNELL Zazdrosny? O ciebie? O wille?

- LYLE Taak. Jeszcze nie jest taki stary, ale wiem na pewno, że nie zrobiłby tego gdyby wiedział jak sprawy potoczą się dalej. /pauza/ Widzę go jeszcze teraz jak wchodzi do sklepu.
- PARNELL Kogo widzisz, jak wchodzi do sklepu?
- LYLE Starego Billa. Wyglądał, jakby się wściekł. Jakby chciał mnie zabić. Chciał mnie zabić. Wściekły Murzyn!
- PARNELL Myślałem, że mówisz o tym drugim. Myślałem że mówisz o Ryszardzie Henry.
- LYLE To wariat. Nie wiem o co mu szło, bo widział mnie tylko raz w życiu. I zachowałem się wobec niego, tak jak się zachowuję wobec każdego człowieka.
- PARNELL Mówiono mi o tym. To było w barze u Papy D. Był w gronie Murzynów, a ty byłeś...
- Lyle Tańczył z jedną z tych młodych wariatek, z tą śliczną Murzynką, której na imię...
- PARNELL JUANITA.
- LYLE Tak. Z nią.
/muzyka z automatów cicha, gwar, śmiechy/
Taak. Popatrzył na mnie jakby chciał mnie zabić. Obraził moją żonę. A ja mu nigdy nie zrobiłem nic złego.
/muzyka trochę mocniejsza/
Zastanawiałem się nad tym, i wiesz do czego doszedłem? Hej! Zasypiasz?
- PARNELL Nie rozmyślałam.
- LYLE O czym rozmyślasz?
- PARNELL O nas. O tobie i o mnie.

LYLE Commyslisz o nas, o sobie i mnie? Jaki to ma sens. Byliśmy kumplami wałe życie i musimy nimi być dalej.

PARNELL Masz rację, bracie, O czym mówiliśmy?

LYLE Ochi! Wiem, dużo Murzynów u nas, zwłaszcza młodych zeszło na złe drogi. Jestem pewni, że oni go podszczuli. /pauza - muzyka się urywa/ /Lyle wstaje - idzie do drzwi i otwiera je. Słoneczne światło wypełnia pokój. Widzimy drogę./

JO /z zewnątrz/ Lyle możesz mi pomóc wnieść wózek? Robi się śpaż.

PARNELL ~~Exkwiści~~ Pozwól mi. /Lyle i Parnell wnoszą wózek dziecianny, wchodzi Jo/

JO Boże, jak gorąco! Mam ochotę przejechać się- albo co? Bądź człowiekiem, Lyle. Nie ma sensu siedzieć tu w sklepie. Nikt tu nie przyjdzie, zwłaszcza żeby coś kupić.

PARNELL Ja kupię gumę do żucia.

JO Nie żujesz przecież gumy.

PARNELL Prawda. Więc kupię papierosy.

JO Dwa, czy trzy pudełka? - Dziękuję, Parnell. Brittenowie jednak jakoś przeżyją.

LYLE Jacyś Murzyni idą drogą. Może wstąpią na coca - colę. /wychodzi na zaplecze sklepu/

JO Nie. Nie wstąpią. Nasza coca - cola jest zatruta. Wstaje codziennie przed świtem i osobiście wlewa arszenik.

PARNELL ~~Wobec tego nie chcę coca - coli. Po zobaczeniu Jo, ser~~
Lyle.

LYLE

/ z zewnątrz/ ~~Dowiadania.~~ *zawiesz*

/PARNELL wychodzi. Chwilę trwa cisza, potem słyszymy Lylea przybijającego coś w domu. JO bierze tygodnik i zaczyna czytać. Głosy. RYSZARD I LORENZO zjawiają się na drodze/

Scena 10.

RYSZARD

Napijesz się coca coli? Mam pragnienie.

LORENZO

To chodźmy prędzej.

RYSZARD

Chłowieku, łazimy cały dzień i mam tak sucho w gębie, jak na tej przeklętej drodze. Chodź, wypij ze mną, to potrwa minutkę.

LORENZO

My tu nie kupujemy. Chodź.

RYSZARD

Ach? to tu? Cholera, mam ochotę popatrzeć raz jeszcze na dziobatego, nie nie dam zarobić więcej jak dziesiątaka. Muszę go zapamiętać, żeby nie tracić czasu, kiedy przyjdzie co do czego. /wchodzi do sklepu/
Ahoj! pani Ofej ednołbej idalej! Macie coca colę do sprzedania?

JO

Co?

RYSZARD

Colę! Ja i mój kompan holowaliśmy barki i dźwigali bele, jak przystało na niewolników i potrzebujemy trochę chłodu, płynu, pokrzepienia.

JO

Czego ty chcesz, chłopaku?

RYSZARD

coca - colę, ma ume, prosimy ma ume.

JO

Jest w skrzynce.

RYSZARD

Dziękuję uprzejmie. /otwiera, bierze dwie butelki/
Och jakie to dobre! Czy to pani tymi filigranowymi gospodarnymi rączkami układała te butelki w skrzynce? Dlatego to takie słodkie.

JO

Czy mówisz do mnie?

- RYSZARD Nie ma ame. Od czasu do czasu głośno myślę i czas mi prędeej przemija. /woła do drzwi wejściowych/ Hej Lorenzo mam dla ciebie colę.
- LORENZO Nie chcę. Wychodź stamtąd.
- JO Należy się dwadzieścia centów.
- RYSZARD Dwadzieścia centów? Dobrze. Czy nie umie pani powiedzieć proszę? Wszystkie kobiety, które znam, umieją. Oczywiście nie są tak ładne jak pani. Nie mam dwudziestu centów ma ame. Mam tylko dwadzieścia dolarów.
- JO Nie ma pan nic drobniejszego?
- RYSZARD Nie ma ame. Nie noszę przy sobie więcej pieniędzy niżeli mogę wydać.
- JO /woła/ Lyle! LYLE wchodzi z młotkiem w rękę/ Masz drobne?
- LYLE Żeby zmienić dwudziestkę? Wiesz, że nie mam.
- RYSZARD Jesteście właścicielami takiego wielkiego sklepu i wogóle, - i nie macie zmienić dwudziestu dolarów?
- LYLE Jest jeszcze wczesnie rano chłopcze.
- RYSZARD Nie tak znowu wczesnie. Myślałem, że biali są bogaci o każdej porze dnia.
- LYLE Słuchaj, nie szukaj guza bo możesz go oberwać. Ten chłopak przed sklepem nie ma dwudziestu centów?
- RYSZARD Ten chłopak przed sklepem ma dwadzieścia cztery lata i nie ma dwudziestu centów. Nie ma go po co pytać.
- LYLE /w drzwiach/ Chłopak, masz dwadzieścia centów?
- LORENZO Wychodź stamtąd, Ryszard! Mam dość wystawiania tu!
- DYLE Hej, chłopak - nie słyszałeś o co pytam?

LORENZO Panie Britten, nie byłem w sklepie, nie w nim nie kupo-
wałem i nie muszę panu odpowiadać, czy mam czy też nie
mam dwudziestu centów!

RYSZARD Może pańska żona mogłaby pobiec do domu i przynieść
trochę drobnych. W domu macie napewno drobne.

LYLE Wypraszam sobie, żeby ktokolwiek mówił tak o mojej żonie.

RYSZARD Powiedziałem tylko, że jest pan szczęśliwym człowiekiem
mając tak piękną żonę. I spytałem, czy może pobiec do domu
i zobaczyć czy nie macie tam drobnych.

LYLE Zostaw tę colę i wynoś się stąd!

RYSZARD Jeszcze jej nie skończyłem. I nie wydano mi jeszcze
pieniędzy.

LYLE Nie zmienię ci tych pieniędzy, a ty nie skończysz tej
butelki. Zabieraj stąd tę czarną dupę - już! I jeżeli
masz trochę oleju w głowie, zabieraj ją też z tego miasta.

RYSZARD Nie masz na własność tego miasta, ty biały skurwysynu.
Nie masz nawet dwudziestu dolarów. Nie podnoś tego młotka,
bo odbiorę ci go i rozbiję żeb na miazgę.

JO Lyle nie bij się z tym chłopakiem. On zwariował! Idę wołać
policję! /rusza do tyłu, ale wraca do kontuaru/
Dziecko! Lyle! Uważaj na dziecko!

LORENZO Ryszard! /wbiega do sklepu/

JO Zabierz stąd tego chłopaka, zabierz tego chłopaka, bo sam
będzie winien swojej śmierci.
/Ryszard wybijają młotek z ręki Lylea, którego wywraca na
ziemię. Młotek przelatuje przez sklep. LORENZO podnosi go.

- LORENZO Nie wiem, czy mąż pani nie zabije jeszcze jakiegoś czarnego człowieka, ale nie zrobię tego dziś, Pani Britten! Chodź, Ryszard. Idziemy.
- LYLE /z ziemi, patrząc na nich/ Dwóch was było. Pamiętajcie.
- LORENZO Nie dotknąłem pana nawet, panie Britten. Nie jest pan przeciwnikiem dla "chłopaka", zwłaszcza jak pan nie ma broni. Chodź Ryszard.
- JO Pójdziecie za to do więzienia! Pójdziecie do więzienia na lata!
- LORENZO Od lat jesteśmy w więzieniu. Młotek zostawię w barze Papy D. i niech pan dziś nie będzie taki "do niczego" /wychodzą, słysząc śmiech Ryszarda w ciemności. Lyle i Parnell jak przedtem/
- LYLE Murzyni śmieją się ze mnie. Od dawna. Wszędzie.
- PARNELL Nigdy nie wzywałeś policji?
- LYLE Nie.
- PARNELL /napełnia szklanki. Słysząc śpiewy/
To już czas na jego pogrzeb.
- LYLE I niech każdy Murzyn, taki jak ten Murzyn, skończy jak ten murzyn, z twarzą w zielsku! /pauza/
- PARNELL Czy to wszystko co miałeś mi do powiedzenia o Ryszardzie Henry?
- LYLE Nie mam nic więcej do powiedzenia. Poczekaj do końca procesu. Nie będziesz musiał mnie pytać.
- PARNELL Muszę już iść na pogrzeb.
- LYLE Posłuchaj! Śpiewają i modlą się! Śpiewają i modlą się i śmieją za twoimi plecami!

Scena 11

złoty

złoty

/słysząc dalej śpiewy w ciemnościach. Dzielnica czarnych kościoł, ciążba MERIDIAN na kazalnicy, tuż koło niego katafalk/

Sцена 12

MERIDIAN

Serce moje tego wieczoru jest tak ciężkie od troski, jak jeszcze nigdy dotąd nie było. Będę mówił dziś do was z bólem i pełen zwątpienia, jakiego jeszcze nigdy dotąd nie czułem. To nie dlatego, że dnie są ^{tak} ponure - bo my poznaliśmy już ponure dnie. I to nie tylko dlatego, że płynie krew i nikt z ludzi nam nie pomaga i nie dlatego, że nasze życie z dnia na dzień i o każdej godzinie dnia jest zagrożone przez ludzi między których nas zesłałeś. Znieśliśmy te wszystkie, o Panie, i dokonaliśmy tego, czego nie dokonali prorocy, zaśpiewaliśmy hymn Boży w obcym kraju. W obcym kraju! Jaki grzech popełnili praojcowie za czasów, które zalały wody potopu, że musi być odkupywany kajdanami, biczem, głodem i pragnieniem, śmiercią, ogniem, powrozem i nożem, od tylu pokoleń na tym wrogu wybrzeżu w obcym kraju? Ale to nie przeszłość czyni nam serca tak ciężkimi. Panie, gdzie nasza nadzieja? Kto, czy też co poruszy serca tych ludzi i zawróci ich ze zgułnej drogi. *xx*

A kiedy przyjdą dzieci o Panie i zapytają którą drogą mają iść, mój język zacina się a duch upada. Nie chcę porzucić tego kraju, tego obcego kraju, który jest moim domem. Ale czy mogę żądać od dzieci znoszenia okrucieństw? Jakiego światła potrzeba o Panie, ażeby zwalczyć ten ogrom ciemności. Ta ciemność rządzi nami i narasta jednako w białych i czarnych. Muszę trwać przy tobie, aż światło się stanie - nie chcę pozwolić ci odejść, póki nie dasz mi znaku. Znaku, że na straszliwej pustyni naszych czasów wytrysną źródła prawdziwej miłości i zbliżą nas, o Panie mój, do tego pokoju na ziemi upragnionego przez tak niewielu, poprzez tak wiele lat. Nie pozwól naszym cierpieniom trwać wiecznie. Naucz nas szanować wielki dar życia, i ucz nas kochać się wzajemnie i daj nam chodzić po świecie jako ludziom. Amen.

/Śpiew "Zmartwychwstań o poranku". MERIDIAN schodzi z kazalnicy MERIDIAN, LORENZO, JIMMY, i Pette biorą trumnę na ramiona. Wchodzi PARNELL z rozwianymi włosami. Orszak i nio-

sący przesuwają się obok niego. Spiew. Wychodzą wolno w przygasających światłach. Poprzez śpiewy przebija się młotek sędziego. Znajdujemy się w sali sądowej./

Sąd nr 5c II

WOZNY

/woła/

Pan Joel Davis!

PAPA D

/wchodzi na miejsce świadków/

DZIELNICA
CZARNYCH

Ten pracował ciężko, oszczędzał i nigdy nie miał kłopotów
Czemu wszyscy nie mogą być tacy?

Hej, Papo D! Nie możesz się tu kręcić bez chusteczki!
Łatwo się przeziębic. Po wielu takich latach!

PAPA D.

Pan Lyle Britten to ciemieżyciel. Kolorowi nie byli dla niego ludźmi. Próbowałem rozmawiać z tym człowiekiem od lat. Mówiłem: panie Lyle, proszę spojrzeć dookoła. Czy nie widzi pan, że większość białych ludzi zmieniło sposób myślenia o nas, kolorowych. Mówiłem: panie Lyle, nie jesteśmy już niewolnikami i biali ludzie są gotowi przyznać nam nasze prawa. Dlaczego pan nie chce się wznieść tam, gdzie jest już większość pana ludzi? Moglibyśmy zrobić Południe wspaniałym miejscem dla wszystkich. Tak mówiłem i chciałem, żeby przestał być twardym dla kolorowych, bo ja na pewno kocham swój naród. Byłem najbliższy panu Lyleowi z tych, którzy mogli tak z nim rozmawiać, ale on był wtedy twardy, twarsy i uparty. Mówił: "mój naród żył i umierał w ten sposób, i ja w ten sam sposób będę żył i umrę". Taki był i nie dało się z nim zrobić. Wiem. Znałem go od urodzenia.

DZIELNICA
BIAŁYCH

Był zawsze taki dobry dla ciebie. Byliście przyjaciółmi.

DZIELNICA
CZARNYCH

Kochałeś go! Mów prawdę, szmato, mów prawdę!

PAPA D

Tak, byliśmy przyjaciółmi. I kochałem go na swój sposób, tak jak i on kochał mnie na swój.

DZIELNICA
CZARNYCH

Wiedziałaś, że zabije tego chłopca, prawda? Jeżeli wiedziałaś, czemu go nie powstrzymałaś?

PAPA D

Och, nie było to takie łatwe. Pan Lyle i ja, obaj lubimy pieniądze, tak to jest. Robiłem dla niego przez długi czas masę rzeczy. Raz pomogłem mu ukryć zabójstwo kolorowego, byłem wtedy na dnie - rozumiecie? Wiem, że to rozumiecie.

DZIELNICA
CZARNYCH

Czy to on zabił tego chłopca?

PAPA D.

Przyszedł do mojego baru tej nocy kiedy ten chłopiec zginął. Chłopiec był sam. I stał obok grającego automatu. Rozmawialiśmy. Kiedy nagle wszedł Lyle Britten, - i powiedział: "Jesteś już gotów chłopcze?" Serwus Papo D!" Cześć, panie Lyle. Jak się panu powodzi? A on na to "Nie mogę się uskarżać. Gotów jesteś chłopak?" A na to Ryszard: "nie, nie jestem gotów. Chcę jeszcze przegrać płytę i skończyć mój kieliszek. I pan Lyle się pyta? "Zamykasz już, prawda, Joel?" Tak, już, panie Lyle. I Ryszard zagrał swoją płytę, a Lyle Britten nie ruszał się od drzwi, i tak stali obaj i patrzyli się na siebie. Kiedy płyta miała się już skończyć, chłopiec podszedł do baru i wypił swój ostatni kieliszek. I zapytał: "Ile ci jestem winien, Papo D?" O, zapłacisz mi jutro - - powiedziałem - mam już zamknięty lokal. "Ile ci jestem winien" mówi " Nie jestem pewny czy będę mógł zapłacić jutro". Daj mi dwa dolary. Dał mi je, a potem jeszcze powiedział: "Dobranoc, Papo D, jestem gotów Panie Charlie". I poszli i nigdy już nie zobaczyłem chłopca. Lyle go zabił! To on go zabił! Jestem tego pewien, tak jak tego, że siedzę tu na tym stolku. Tak jak zabił starego Brilla i nigdy, nigdy, nigdy nikt się o to nie zatroszczył.

SEDZIA

Świadek może odejść.

/Papa D schodzi z podestu dla świadków/

- WOZNY Pan Lorenzo Shanonn!
- LORENZO /staje na podeście/
- PRZ.STANU Czy rankiem 17 września towarzyszył pan swemu niezgją-
cemu przyjacielowi, Ryszardowi Henry, w sklepie, którego
właścicielowi i kierownikami są pan i pani Britten?
- LORENZO Nie zamierzaliśmy tam pójść - poszliśmy się przejść
i pogadać i nagle znaleźliśmy się tam. I to nie tak
było jak ona zeznawała. Ryszard wziął colę ze skrzynki
i podszedł do drzwi z butelkami w ręku, a ona się nawet
nie ruszyła, siedziała wciąż za kontuarem. Nawet nie
tknął tej wyschłej dziobaczki.
- DZIELNICA Dawajcie tego Murzyna! Co ten Murzyn sobie myśli!
BIAŁYCH
- DZIELNICA Mów Lorenzo! Dalej człowieku!
CZARNYCH
- PRZ.STANU Proszę się nie spodziewać, że sąd uwierzy, iż tak
gwałtowna bójka rozgorzała o dwadzieścia centów. Musiał
być inny powód. Co to był za powód? Czy on i pan piliście?
- LORENZO Było wcześniej rano, Szefie. Jesteśmy za biedni, żeby pić
w czasie dnia.
- PRZ.STANU Może paliliście? Może przyjaciel pana wziął właśnie
swoją codzienną dawkę heroiny i poczuł się ochoczo, że
postanowił udowodnić panu to co mu już sugerował porno-
graficznymi fotografiami, na których występował pośród
rozebranych białych kobiet?
- LORENZO Nie widziałem nigdy żadnych fotografii. Białe kobiety
to sprawa białych mężczyzn. Nie byliśmy pijani. A wszystko
cośmy palili to ten przeklęty tytoń, na którym się boga-
cicie, bo za darmo go dla was zbieramy i za darmo przy-
nosimy na targ. W tym mieście nie ma heroiny, ponieważ
nikt z was, jej nie używa. Urodziliście się zimni, a Ry-
szard był ~~ważny~~ inny. Wolałbym umrzeć gdybym miał być

podobny do pana, Szeffie, ale byłbym dumny gdybym był taki jak Ryszard. To jest wszystko, co mogę panu powiedzieć, Szeffie. I jedno wiem, że nie usiłowałem nikogo zgwałcić! Zgwałcić!

PRZ. STANU Wasza łaskawość zechce pouczyć świadka, że zeznaje pod przysięgą i że to jest sala sądowa oraz że może stanąć pod ciężkim zarzutem obrazy sądu.

LORENZO Czy cięższym od kajdan? Wiem, że zeznaje pod przysięgą. Jedynym powodem mogło być to, że Ryszard po prostu nie mógł znieść białych ludzi. Nie mógł znieść białych ludzi. A teraz czy chcecie, żebym powiedział dlaczego? Wytrzymacie? Kazałibyscie mi wpierv wyciąć język zanim zdołałbym powiedzieć, co wiem.

OBRONCA Pokrz. Pan studiuje?

LORENZO W wolnych chwilach. Parę dni temu zdjęto mi kajdany. Przeszedłem przez poczekalnię dla białych na stacji autobusowej.

OBRONCA P. Co pan studiuje w wolnych chwilach? - Panie Shannon.

LORENZO Historię.

OBRONCA P. Czy panu wiadomo, że w czasie swego pobytu tutaj, nieżyjący pan Ryszard Henry, zażywał jeszcze narkotyki?

LORENZO Nie, zerwał z tym. Zapłacił już za swoje. Teraz próbował żyć. I nawet zaczął.

OBRONCA P. Pan żył z nim bardzo blisko?

LORENZO Tak.

OBRONCA P. Czy panu wiadomo, że nosił przy sobie nieprzyzwolone fotografie, na których figurował w otoczeniu rozebranych białych kobiet?

- LORENZO O ile mi wiadomo, a wiedziałbym coś o tym, - nie nosił. I nawet popularne tygodniki interesowały go tylko wtedy, jeżeli były w nich konkursy jazzowe. Nie Pytano mnie już o fotografie i o broń, które nigdy nie widziałem. Ale to nie o to szło. Był poprostu wspaniałym facetem, i zabili go. To wszystko! To wszystko!
- SEDZIA Świadek może odejść.
- LORENZO Uprzejmie dziękuję. Ich!
- WOZNY /woża/ Panna Jaunita Harson!
- JUANITA /staje na podeście, rękę ma na temblaku/
- DZIELNICA CZARNYCH Patrzcie trzeba ją było widzieć, kiedy tylko co wyszła z więzienia. Dlaczego je tak kochamy? Dlaczego zawsze możemy kochać? Bo jesteśmy czarni! Każdy wie, że jesteśmy mocni w miłości. Zwłaszcza jeżeli idzie o nasze kobiety.
- DZIELNICA BIAŁYCH Czarna szmata! Co jej się stało w rękę? Ktoś jej pewnie wykręcił. Wygląda jak słiczna dziewczynka, dlaczego w ten sposób marnuje życie?
- PRZYSTANU Panno Harson, zeznała pani, że była w przyjaźni z matką zamordowanego. Ile pani miała lat, kiedy ona umarła?
- JUANITA Szesnaście.
- PRZYSTANU Szesnaście! Jest pani starsza od denata?
- JUANITA O dwa lata.
- PRZYSTANU Czy wtedy, kiedy umarła jego matka, myślała pani ^{już} jak i Ryszard Henry o małżeństwie?
- JUANITA Nie, oczywiście, że nie.
- PRZYSTANU Ten zamiar powstał tuż przed jego śmiercią?

JUANITA Tak.

PRZ.STANU A w międzyczasie, kiedy Ryszard Henry opuścił miasto i nim powrócił, interesowali się panią naturalnie inni przyjaciele?

DZIELNICA CZARNYCH Czemu nie zapytacie wprost, czy jest dziwką, ludzie! Szanujcie wasz czas!

DZIELNICA BIAŁYCH Chyba jest teraz w ciąży i nie wie kto jest ojcem! Wszystkie one takie są.

PRZ.STANU Odjazd chłopca i śmierć jego matki musiały was wszystkich bardzo osamotnić?

JUANITA Trudno powiedzieć, żeby nas uszczęśliwiła.

PRZ.STANU Wielebny Henry odczuwał brak żony, pani brak towarzysza zabaw. Jego strapienie i pani zainteresowanie chłopcem musiały was zbliżyć do siebie?

DZIELNICA CZARNYCH Och, ludzie! Wykrztuście to!

DZIELNICA BIAŁYCH Dalej! Co z tym gorzkoustym kaznodziej?

PRZ.STANU Panno Harnon, nazywała pani siebie studentką, gdzie spędziła pani ostatnich kilka tygodni?

JUANITA W więzieniu. Aresztowano mnie za...

PRZ.STANU

JUANITA To trudno powiedzieć. Dużo czasu.

PRZ.STANU Świetna zaprawa na przyszłość. Czy jest prawdą, panno Harnon, że zanim nieżyjący Ryszard Henry powrócił do miasta, zamierzała pani poślubić danego, tak zwanego studenta nazwiskiem Pete Spivey? A teraz oczekuje pani, że sąd uwierzy we wszystko, co pani powie o Ryszardzie

Henry? Może powiedziałaaby pani to samo i z tej samej przyczyny o jego ojcu, może o panu Spivey i o wielu innych.

DZIECIENICA
BIAŁYCH

Oni już są tacy! To nie ścch wina. I to by chcieli zaszcześcić i nam!

DZIECIENICA
CZARNYCH.

Ci ludzie są chorzy. Chorzy! A chorych można uzdrowić gdy im się doda krwi!

JUANITA

Nie odpowiadam za pana wyobraźnię.

PRZ.STANU

Co pani wie o bójce, która miała miejsce między Ryszardem Henry, a Lylem Brittenem w jego sklepie?

JUANITA

Nie byłam jej świadkiem.

PRZ.STANU

Ale widziała pani Ryszarda Henry przed bójką. Czy był trzeźwy?

JUANITA

Tak.

PRZ.STANU

Może pani na to przysiąc?

JUANITA

Tak, mogę na to przysiąc.

PRZ.STANU

I widziała go pani po bójce? Czy wtedy też był trzeźwy?

JUANITA

Tak, ~~nie~~ był wtedy trzeźwy. Usłyszałam o tej bójce pod wieczór, kiedy wróciłam do domu. Pobiegłam do pastora i natknęłam się na niego w przedsionku.

PRZ.STANU

Natknęła się pani na kogo?

JUANITA

Natknęłam się na Meridiana i zapytałam go o Ryszarda, powiedział mi, że Ryszard jest cały i zdrowy i że dobrze by było wysłać go stąd, bo Lyle jest groźny. I wtedy przyszedł Ryszard. Ale kiedy zaczęliśmy robić plany wyjazdu powiedział mi, że nigdy już nie będzie

uciekał przed białymi ludźmi, że zostanie tu, i zachowa się jak mężczyzna, mężczyzna! Nie potrafiłam go zmusić, żeby spojrzał na to inaczej. Rozumiałam co czuł, wiedziałam co myślał, ale nie chciałam żeby zginął. Ale tłumaczyłam, żeby mnie stąd zabrał, zabrał z tego okropnego miejsca, było już za późno. Lyle zabił go! Lyle zabił go! Tak, jak zabijano wszystkich naszych mężczyzn od lat, od pokoleń! Naszych mężów, braci, ojców i synów!

SEDZIA

Świadem może odejść.

/Juanita opuszcza podest świadków, MATKA HENRY PROWADZI ją na miejsce/

SEDZIA

Proces odracza się do jutra, godziny 10-tej rano.

/chaos i kakofonia. Sala sądowa pustoszeje. Reporterzy biegną do budek telefonicznych albo rozmawiają ze świadkami. Trzaskają flesze. Słychać urywki komunikatów dziennikarskich w rozmaitych językach. Z kościoła dochodzi śpiew. Zaciemnienie światła. Następny i ostatni dzień procesu. Jeszcze więcej ludzi i większe napięcie/

WOZNY

/woła/ Pani Wilhelmina Henry!

MATKA HENRY

/ubrana jak do wyjścia, idzie przejściem i staje na podeście/

PRZ. STANU

Pani jest Wilhelmina Henry?

MATKA HENRY

Tak.

PRZ. STANU

Pani Henry, pani i jej mąż, zanim umarł, mieszkaliście stale w tym mieście. Było wam tu z nami dobrze.

MATKA HENRY

Nikt z białych nigdy nie nazwał mego męża panem, nigdy dopóki żył. I nikt z białych nigdy nie nazwał mnie panią do dzisiaj. Musiałam na to stracić wnuka.

PRZ. STANU

Pani Henry, pani ból wywołuje moje najgłębsze współczucie i współczucie każdego białego człowieka w mieście. Ale czy pani wie, że jej wnuk przyjechał tu uzbrojony, miał przy sobie broń, i oczywiście miał ją od lat.

MATKA Nie wiem skąd wzięliście tę historię i dlaczego wciąż do niej wracacie. Nigdy nie widziałam u niego broni.

PRZ.STANU Pani zeznaje pod przysięgą Pani Henry.

MATKA H. Nie musicie mi mówić, że zeznaje pod przysięgą. Całe moje życie przeżyłam pod przysięgą. I odpowiadam wam, że nigdy nie widziałam żadnej broni.

PRZ.STANU Panu Henry, czy widziała pani swego wnuka zachowującego się tak dziwnie, jakby był pod wpływem silnych ziół?

MATKA HENRY Kiedy miał sześć lat i kiedy wycinali mu migdałki /słysząc śpiew Ryszarda/ Pamiętam ten dzień w którym się urodził. Matka z trudem go wyniosła i z trudem go urodziła. Przyszedł na świat zimową porą, spóźniony, duży, krzykliwy. A mój chłopiec, spojrzał na malutką buzię swego synka i powiedział: Bóg dał nam syna. Panie, pomóż nam wychować go na dobrego, mądrego mężczyznę.

SEDZIA Świadem może odejść.

WOZNY /woła/ Wielebny Meridian Henry!

MERIDIAN /wchodzi na podest/

DZIELNICA CZARNYCH Ciekawi jesteśmy co teraz myśli na temat pokory! Syn jego napewno nie za to zginął.

DZIELNICA BIAŁYCH Oto ojciec. Chce być kaznodzieją, a sam tego nawarzył. maci tu wodę od dawna!

PRZ.STANU Pan jest Wielebny Meridian Henry?

MERIDIAN Tak jest.

PRZ.STANU Pan jest pastorem?

MERIDIAN Tak.

PRZ.STANU Jest pan ojcem nieżyjącego Ryszarda Henry?

MERIDIAN Tak.

PRZ.STANU I wychowywał pan syna według przykazań chrześcijań-
skiego kościoła?

MERIDIAN Usiłowałem. Ale obaj mieliśmy zasadnicze zastrzeżenia
dotyczące zachowania się chrześcijan. Mój syn nie
mógł zrozumieć, dlaczego odnoszą się tak do czarnych
ludzi, a ja nie byłem w stanie dać mu zadawalającej
odpowiedzi.

PRZ.STANU Ale pan napewno - jako chrześcijański kaznodzieja,
nie zachęcał syna do chodzenia z bronią?

MERIDIAN To zagadnienie nigdy nie istniało. Nie nosił broni.

PRZ.STANU Nie nosił broni?

MERIDIAN Nie.

PRZ.STANU Nigdy go pan nie widział z rewolwerem albo inną
bronią?

MERIDIAN Nie.

PRZ.STANU Czy jest pan gotów przysiąc, że syn pana nigdy nie
nosił broni?

MERIDIAN Tak. Mogę na to przysiąc. Jeżeli mówiłem kiedykolwiek
na ten temat, odpowiadał mi, że jest silniejszy od
białych i może żyć bez broni.

DZIELNICA
CZARNYCH Tylko nie mówił jak!

DZIELNICA
BIAŁYCH Ten gorzkousty Murzyn kłamie! Kłamie!

PRZ.STANU

Może trudności jakie miał syn pana w pogodzeniu się z wiarą chrześcijańską wynikały z faktu, że używał pan kazalnicy do wygłaszania nieodpowiedzialnych poglądów równości społecznej. Może błędy syna były wynikiem błędów ojca?

MERIDIAN

Obawiam się, że panowie pochlebiają sobie. Nie chciałbym widzieć Murzynów zrównanych z mordercami. Chcę żebyśmy się stali równi nam samym. Żebyśmy się stali ludźmi tak wolnymi w sobie, żeby nie było już potrzeby, bania się innych, - i żeby już nie było potrzeby mordowania innych.

PRZ.STANU

Pan nie stoi teraz na kazalnicy. Twierdzę, że to pan jest odpowiedzialny, bezpośrednio odpowiedzialny za tragiczny los syna.

MERIDIAN

Wiem o tym lepiej niż wy. Ale dla was śmierć mego syna to nie tragedia. Dla was tragiczne byłoby gdyby żył.

PRZ.STANU

Mając takiego ojca, można się dziwić, że syn żył aż tak długo.

MERIDIAN

I można się dziwić zapewne, że taki ojciec dotąd jeszcze żyje.

PRZ.STANU

Wielebny ojcze, od ilu lat jest pan wdowcem?

MERIDIAN

Od ośmiu.

PRZ.STANU

Jest pan jeszcze młodym człowiekiem.

MERIDIAN

Pan pyta o lata? Nie jestem młody.

PRZ.STANU

Nie jest pan stary. To musiało wymagać dużego opowania żeby...

MERIDIAN

Żyć między wami, tak!

PRZ.STANU

Jaki jest pana stosunek do młodej, tak zwanej

studentki, panny Juanity Harmon?

MERIDIAN

Jestem jej starym przyjacielem. I miałem nadzieję, że zostanę jej teściem.

PRZ.STANU

Jesteście tylko starymi przyjaciółmi?

DZIELNICA
BIAŁYCH

Słusznie! Wyciągnijcie to z niego! Wyciągnijcie z niego prawdę!

DZIELNICA
CZARNYCH

Pozostawcie człowiekowi choć trochę! Choć trochę mu pozostawcie!

PRZ.STANU

Żył pan w celibacie od śmierci żony?

DZIELNICA
CZARNYCH

Nie twierdził nigdy, że jest mnichem, wy skurwysyny!

DZIELNICA
BIAŁYCH

Zmuście go niech powie wszystko. Wszystko!

MERIDIAN

Celibat? Nie wiem co pana w moim celibacie interesuje?

PRZ.STANU

Wasza miłość zechce pouczyć świadka, że on jest świadek a nie ja, i że powinien odpowiadać na zadane mu pytanie

MERIDIAN

Zadane mu pytanie! Dobrze. Czy wystarczy taka odpowiedź? Jestem mężczyzną. Mężczyzną! Chciałem pomóc memu synowi, żeby stał się także mężczyzną, Ale męskość to niebezpieczny zawód tutaj. Ten zawód zgubił go. Przy pomocy waszej broni, waszych psów, waszych sędziów, waszych adwokatów, waszych szaleństw, waszej pychy, waszego okrucieństwa, waszego tchórzostwa, waszych pieniędzy, waszych kajdanów i waszych kościołów, Myślicie, że tak będzie wiecznie? Że wiecznie my będziemy płacić za waszą niemoc?

DZIELNICA
CZARNYCH

Mów człowieku! Amen! Amen! Amen! Amen!

DZIELNICA
BIAŁYCH

Prowokuje nienawiść. Prowokuje nienawiść. Kaznodzieja prowokuje nienawiść.

MERIDIAN

Tak. Jestem odpowiedzialny za śmierć mojego syna. Do miłości nadzieję, modliłem się, walczyłem, żeby świat był inny wtedy kiedy już będzie mężczyzną, niżeli wtedy kiedy się urodził. I chciałem, żeby wtedy - kiedy spojrzy na mnie, pomyślał, że ja jego ojciec, pomogłem mu w tej przemianie.

PRZ.STANU

Co pan wie o tych fotografiach, z którymi syn pański się tak obnosił? O fotografiach jego i rozebranych białych kobiet?

DZIEŁNICA CZARNYCH

Ludzie! Marzymy o zajrzeniu do waszych portfeli!

DZIEŁNICA BIAŁYCH

Zmuscie go, żeby nam opowiedział o tym. Zmuscie go, żeby nam to opowiedział!

MERIDIAN

FOTOGRAFIE? Mój syn z rozebranymi białymi kobietami? Nigdy mi o tym nie wspominał.

PRZ.STANU

Pan był bliżej z synem niż większość ojców i synów?

MERIDIAN

Nie przeprowadzałem ankiety wśród innych ojców i synów.

PRZ.STANU

Nigdy nie mówiliście o kobietach?

MERIDIAN

Mówiliśmy o jego matce, która była kobietą. Mówiliśmy o Pani Harnon, która jest kobietą. Nigdy nie mówiliśmy o nieprzyzwoitych fotografiach. Nie czuliśmy takiej potrzeby.

PRZ.STANU

Wielebny pastorze, przekonał nas pan, że pańska miłość do syna przewyższa u pana poszanowanie prawdy i przywiązanie do kościoła. Ale dla na szczęście dla prawdy ostatecznej jest tajemnicą publiczną, że pana syn był tak niebezpiecznie obłąkany, że uznano za konieczne zamknięcie go w więzieniu dla jego własnego bezpieczeństwa. Zaraz po wyjściu z niego powrócił tutaj. Wiemy, że swanturował się na

Póznocy i te awantury przyniósł nam tutaj. Dowody są druzgocące. A teraz pan, chrześcijański kaznodzieja ma odwagę przyjść tu z tym stekiem kłamstw w obronie znanego alfonsa narkomana i gwałciciela. Jest pan tak przeżarty nienawiścią że ani jednemu słowu pańskiemu nie możemy wierzyć.

MERIDIAN

Opinia pańska o mnie i moich przekonaniach nie obchodzi mnie. Żyję już z nią od bardzo dawna. Ale chciałbym powiedzieć raz jeszcze to co wiem. Wiem dlaczego syn mój został narkomanem. Wiem także lepiej, aniżeli wy moglibyście kiedykolwiek zrozumieć, choćbym wam to tłumaczył przez całą wieczność - jak bardzo jestem za to odpowiedzialny. Ale wiem, że mój syn nigdy nie był alfonsiem, bo zanadto szanował kobiety. I wiem, że nie był gwałcicielem. Gwałt, to mocne słowo, a szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby domniemany obiekt mógł go do tego zachęcić.

PRZ.STANU

I pan jest kaznodzieją?

MERIDIAN

Myślę, że może dopiero zacząć nim być.

SREBZIA

Świadek może odejść.
/Meridian może odejść/

WOZNY

/woła/ Pan James Parnell
/Parnell wchodzi na podest/

DZIELNICA
BIAŁYCH

Oto idzie ten murzyński kochanek!
Ale założę się o jedno, wie więcej
niż ktokolwiek inny w tej sprawie.
Powiniem wiedzieć - bo przestawał z nimi
Smutne jeśli ktoś jest przeciw swoim.

DZIELNICA
CZARNYCH

Zobaczymy jak przyjaciel Murzynów wybitnie z tego.
Oni już czekają na niego, - chcą zedrzed z niego maskę.
Nie wierzę mu, nigdy mu nie wierzyłem!
Dlaczego? dlaczego, że jest biały!
Oto dlaczego!

PRZ.STANU

Pan znał nieżyjącego Ryszarda Henry?

PARNELL Oczywiście. Jego ojciec i ja byliśmy całe życie przyjaciółmi.

PRZ.STANU Bliskimi?

PARNELL Tak, bardzo bliskimi,

PRZ.STANU A jaki jest pana stosunek do domniemanego mordercy, pana Lylea Brittena?

PARNELL Także byliśmy całe życie przyjaciółmi.

PRZ.STANU Bliskimi?

PARNELL Tak.

PRZ.STANU Tak bliskimi jak pańska przyjaźń z ojcem chłopaka?

PARNELL Powiedziałbym, że była różnica.

PRZ.STANU Jak różnica, panie James!

PARNELL Rozmawialiśmy o innych rzeczach. Innymi rzeczami zajmowaliśmy się.

PRZ.STANU Pod jakim względem innymi?

PARNELL No. np. - polowanie, czy coś w tym rodzaju.

PRZ.STANU Nie chodziliście nigdy na polowanie z Wielebnym Henrym?

PARNELL Nie on nie lubi polować.

PRZ.STANU Mógł panu, że nie lubi polować?

PARNELL Nigdy go o to nie pytałem. Prowadziliśmy obaj odmienny tryb życia.

PRZ.STANU Może mi to skyszeć. Czy może polować dwóch ludzi razem jeśli jeden z nich ma jakiegokolwiek podstawy, żeby niedowierzać drugiemu?

PARNELL Oczywiście, zdarzają się i takie wypadki, ale to raczej rzadko.

PRZ.STANU Możemy więc wnioskować, że nie bał się pan zawierzyć swego życia Brittenowi? A nie miał tego zaufania do Wielobnego Henry?

PARNELL Sir, nie powinien pan wyciągać takich wniosków. POWIEDZIAŁEM PANU, ŻE Wielobny Henry i ja prowadziliśmy różny tryb życia!

PRZ.STANU Ale byliście przyjaciółmi całe życie. Wielobny Henry jest także chłopcem z Południa. Jestem pewien, że także zna i kocha ten kraj, łowił ryby i pływał w jego rzekach i strumieniach i podchodził zwierzę w jego lasach. I mimo, że byliście tak zżyci, pan nigdy nie pozwolił sobie na przebywanie sam na sam z Wielobnym Henry, kiedy ten miał przy sobie broń? Czy to nie sugeruje pewnego braku w waszej osławionej przyjaźni?

PARNELL Pańskie sugestie są niezgodne i nieuzasadnione. Jako żołnierz często przebywałem sam na sam z Murzynami i nigdy ich się nie bałem.

PRZ.STANU Wtedy biliście się z wspólnym wrogiem. Jaka jest pana opinia o zmarłym Ryszardzie Henry?

PARNELL lubięm go. Był to bardzo szczery, może w szczerości aż nietaktowny ~~człowiek~~ ale bardzo wartościowy człowiek

PRZ.STANU Jakby pan opisał jego wrażenia z naszego miasta? Z własnego środowiska? Z środowiska białych?

PARNELL Jego wrażenia? Był bardzo lubiany.

PRZ.STANU To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

PARNELL Jego wrażenia, - sędzę, że były bardzo mieszane. Długo przebywał na Północy i nie był przyzwyczajony do naszych stosunków.

PRZ.STANU Był przyzwyczajony do stosunków na Północy, gdzie nauczył się nosić broń, używać narkotyków i żyć z białymi kobietami!

PARNELL Nie mogę zaświadczyć o żadnym z tych wypadków, sir. Mogę tylko powtórzyć, że reagował bardzo mocno na sytuację rasową w naszym mieście, a jego wrażenia z pobytu tutaj były bardzo rozmaite.

PRZ.STANU Czy nie zachęcał Murzynów do noszenia broni?

PARNELL O ile mi wiadomo, sir - to nie. I jak wiemy nie noszą jej.

PRZ.STANU Czy mógłby pan przekonać nas o tym?

PARNELL Moi przyjaciele nie kłamią.

PRZ.STANU Jest pan wyjątkowo szczęśliwy! Czy wiedział pan jaki był stosunek zmarłego Ryszarda Henry do białych kobiet? Czy widział pan fotografie, z którymi się obnosił?

PARNELL Nigdy nie mówiliśmy o kobietach. I nigdy nie widziałem tych fotografii.

PRZ.STANU Ale wiedział pa, że takie istniały?

PARNELL Nie były pornograficzne. To były poprostu zdjęcia ludzi których znał na Północy.

PRZ.STANU Fotografie białych kobiet?

PARNELL Tak.

PRZ.STANU Pan, panie James jest pierwszym świadkiem, który stwierdza istnienie tych fotografii.

PARNELL Bardzo możliwe, że inni świadkowie nigdy ich nie widzieli. Chłopak bardzo szybko został onieśmielony w chęci mówienia o nich, albo pokazywania ich.

PRZ.STANU Onieśmiałony? przez kogo?

PARNELL No, przeze mnie.

PRZEDSTAWICIEL STA Ale, pan nigdy nie widział tych fotografii?
STANU

PARNELL Nie chciałem ich widzieć, ale powiedziałem mu, że obnoszenie się z nimi może być bardzo groźne w skutkach.

PRZ.STANU On tylko panu pokazywał te fotografie i nikomu więcej.

PARNELL Tak, - właśnie z tego powodu.

PRZ.STANU Co było powodem, że dopuścił pana do swojej tajemnicy?

PARNELL Brawura. Chciał, żebym wiedział, że miał białych przyjaciół na Północy i że był tam szczęśliwy.

PRZ.STANU Pan nie powiedział tego ojcu? Nie chciał pan ostrzec swego bliskiego przyjaciela?

PARNELL Jestem pewien, że Ryszard nigdy nie wspominał o tych fotografiach ojcu. Znadto by się wstydził. Te kobiety były poniżej jego poziomu.

PRZ.STANU Biała kobieta, która się oddaje kolorowemu mężczyźnie jest wogóle poniżej godności ludzkiej. Kala świadomie i rozpustnie świątynię Ducha świętego. Jest teraz zupełnie jasne, że wpływ takiego chłopca był destruktywny i nieobliczalny w najwyższym stopniu. Czy nie znajduje pan, że przyjaźń pańska z Wielebnym Henry jest cokolwiek zachwiana przez jego syna, który usiłował zgwałcić żonę drugiego pańskiego przyjaciela Pana Lylea Brittena?

PARNELL O tym usiłowaniu nie było mowy aż do dnia dzisiejszego.

- PRZ.STANU Według zeznań był pan tak blisko z rodziną Brittenów i nic pan nie wiedział o tej próbie gwałtu? Jak pan to tłumaczy?
- PARNELL Nie umiem tego wytłumaczyć.
- PRZ.STANU To jest sala sądowa, panie James i my chcemy znać prawdę!
- DZIELNICA BIAŁYCH Zmusz go, niech powie prawdę!
- DZIELNICA CZARNYCH Zmusz go, niech powie prawdę!
- PRZ.STANU Jak pan mógł, będąc tak bliskim przyjacielem, według własnych zeznań, rodziny Brittenów, nie wiedzieć nic o tym groźnym wydarzeniu?
- PARNELL Ja wiedziałem o bójce. Rozumiałem, że chłopiec poszedł do sklepu pana Brittena z zamiarem bójki. Ale, tego również nie umiałbym wytłumaczyć.
- PRZ.STANU Kto powiedział panu o bójce?
- PARNELL Może, pan Britten.
- PRZ.STANU I nie powiedział, że Ryszard Henry usiłował zgwałcić jego żonę? Czekamy, panie James!
- PARNELL Byliśmy wtedy bardzo poruszeni. Może on nie był taki dokładny, jakby należało. Może ja nie uważnie słuchałem. Przypuszczałem, że pani Britten źle sobie tłumaczyła zachowanie chłopca, tak długo był na Północy, że jego sposób bycia stał się swobodny i pewny siebie.
- PRZ.STANU Pani Britten zeznała, że Ryszard Henry chwycił ją, przyciągnął do siebie i usiłował ją pocałować. Jak inaczej może być tłumaczone takie zachowanie?
- PARNELL Takie zachowanie jest, całkiem jasne.
- PRZ.STANU Dziękuję, panie James. To wszystko.

- 173
- SEDZIA Świadek może odejść.
- PARNELL /schodzi z podestu/
- DZIELNICA
CZARNYCH I co teraz myślicie o naszym wspaniałym przyjacielu?
Nie zrobił tego po chamsku i brutalnie. Był delikatny.
Ledwo zauważyłem cokolwiek. Prawda? Nawet białemu nie
wolno zaprzeczyć słowom białej kobiety? człowieku!
Nie wolno! Był smutny, smutny!
- DZIELNICA
BIAŁYCH Długo się trzymał. Robił wszystko żeby tego nie powiedzieć
Więc jednak, - mpwiła prawdę. Dostał dobrą nauczkę, którą
chcieliśmy mu dać, - od lat.
- WOZNY /woża/ Pan Lyle Britten!

/LYLE wkracza na podest, światła na sali sądowej przy-
ciemniają się. Słyszemy głosy zawodzące w kościele/
/światła zapalają się powtórnie/
- SEDZIA Panowie przysięgli, czy macie wyrok gotowy?
- PRZ.SADU Tak, Wysoki Sądzie.
PRZYSIEGL.
- SEDZIA Oskarżony, proszę wstać. /Lyle wstaje/
Czy uważacie, że oskarżony Lyle Britten jest winny czy
niewinny?
- PRZ.SADU Niewinny, Wysoki Sądzie.
PRZYSIEGL. /radość u białych, cisza u czarnych. Na scenę wkraczają
reporterzy, fotografowie, świadkowie, mieszkańcy miasta.
Obejmują Lylea i gratulują mu. Czarni wychodzą bez słowa,
nieoglądając się. Biali głośno tryumfują, nieukrywając
już nawet wrogosci. Scena jest prawie pusta, pozostali
tylko: LYLE, JO, MATKA HENRY, MERIDIAN, PARNELL, JUANITA,
i LORENZO./
- JO Wyjdźmy już stąd. Chodźmy do domu. Siedzieliśmy tu tyle
dni. Nie zmartwiłabym się, gdybym już nigdy nie musiała
ogłądać sądu od wewnątrz. Chodź do domu, złotko. Musimy
to uczcić.

- JUANITA I my także możemy już iść, - ale na inną uroczystość. Pójdziemy się pomodlić na schodach Ratusza.
- LORENZO Pomodlić!
- LYLE A był już moment, że niewiele brakowało, ale świetnie wybrnąłeś z tego. Wiedziałem, że to zrobisz.
- JO Chodźmy Lyle. Dziecko jest głodne.
- MERIDIAN Może teraz zapytasz go o prawdę? Nie ma żadnego ryzyka. Nie mogą go sądzić na nowo.
- LYLE Na co by to się zdało, Wasza Wielobność? Już za późno. Ci ludzie znają mnie i moją pocziwą Jo. Znali całe nasze życie i nie będą wątpić. A wy, ludzie powinniście mieć więcej rozumu i więcej do roboty niż kręcić się tu i prowokować nienawiść i przykrości. W ten sposób zginął twój syn. Słuchał takich szalonych Murzynów, jak ty!
- MERIDIAN Ty go zabijeś?
- LYLE Dopiero co pytali mnie o to w sądzie, prawda? Zdecydowali, że nie. I to wystarcza mnie i wszystkim białym ludziom, - i do cholery, byłoby lepiej gdyby to wystarczyło i wam!
- PARNELL To nie jest odpowiedź. Mnie to też nie wystarcza.
- LYLE Co przez to rozumiesz? Dlaczego to nie jest odpowiedź? Dlaczego ci to nie wystarcza? Kiedy stałeś tam, na miejscu dla świadków, wyglądało jakbyś wątpił w słowa JO, - wiesz o tym? Nie wolno ci wątpić. Nie jesteś lepszy od niej. Nie jesteś lepszy ode mnie!
- PARNELL Zdaję sobie z tego sprawę. Bóg widzi, że wiem o tym. Uświadomiono mi to po raz pierwszy w życiu. Ale skoro ja i ty już nigdy nie wrócimy do tego, co nas łączyło,

ponieważ nasza komedia już skończona i ponieważ zawiodłem cię tak bardzo, - chcę ci tylko powiedzieć, że nie miałem żadnych wątpliwości co do słów Jo. Wiedziałem, że kłamie i że to twoje dzieło. Zrobiłem jej straszną krzywdę. Naprawdę nie wiem, czy to co zrobiłem tobie nie było gorsze od tego, co zrobiłem Meridianowi. Nie czekam na przebaczenie, Meridian. Mam tylko nadzieję, że my wszyscy odpokutujemy tak samo udręki i strach.

- JO Chodź, Lyle, Chodź. Mały jest głodny. Muszę go nakarmić.
/Jo i Lyle wychodzą/
- MATKA Musimy już pójść. Dzieci już pewnie zaczęły swój marsz.
- LORENZO Napacierz!
- MERIDIAN Nasza historia zaczęła się od Biblii i broni. Może skończy się na Biblii i broni.
- JUANITA Co zrobiłeś z bronią, Meridian?
- PARNELL Masz rewolwer Ryszarda?
- MERIDIAN Tak, w mojej szufladzie. Pod Biblią. Jak dawni pielgrzymi.
- MATKA H. Zaczynamy dzieci /śpiewają/
- PETE /wchodzi/ Jesteś gotowa, Juanito? Możemy już iść?
- JUANITA Tak.
- LORENZO Chodź tu, Pete. Trzymaj się mnie. /idą do drzwi kościelnych. Śpiew narasta/
- PARNELL A więc to tak.
- JUANITA Więc to tak. O, Boże!

PARNELL Czy mogę ci towarzyszyć w tej drodze, Juanito?
Mogę iść z wami?

JUANITA Możemy iść w tę samą stronę, Parnell. Chodź. Nie patrz
tak. Chodźmy. /wychodzą/

PARNELL /po chwili idzie za nimi/

K o n i e c .